

Dziś w numerze: Niektórzy spośród 8 milionów • Mały intymny świat • Festyn, Festyn...! • 1266 nagród literackich • Kondek o problemach kynologii i poezji współczesnej • Wiersze • Recenzje • Felietony • Polonica

odgłosy



Nr 19 (351)
15. V. 1966 r.
10 stron
Cena 1 zł.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ROK IX

JAN BĄBINSKI

ŁODZIANIE Na Cejlonie

Niedawno w jednej z najpoczytniejszych, jednej z bardziej wpływowych gazet świata — w „New York Times” — ukazał się barwny wielostronicowy dodatek „Poland”. Miał, jak się łatwo domyślić, charakter reklamowy. Opiewał uroki mazurskich jezior. Usiłował zwrócić uwagę zagranicznych turystów na powaby Tatr, na puszczańskie knieje, na jedyne w tej części Europy możliwości polowań na grubego zwierza.

W tymże dodatku zaskakiwały kobylaste ogłoszenia central handlowych. Rej wiodły łódzkie placówki handlu zagranicznego — Skórimport, Confexim, Ce-Te-Be.

Dwie z tych placówek rozsiadły się w łódzkim wieżowcu.

Przed tym gmachem dziesiątki aut — wiele z rejestracyjnymi znakami obcych państw.

Wyznawcy Merkurego ciągną do Łodzi jak do Mekki. W Łodzi zamawia się nie tylko pościelówki. Kunuje się też gotowe garnitury szale pończochy, obuwie, walizki, inne wyroby, wyliczenie których zajęłoby zbyt dużo miejsca. Dyrektor handlowy Ce-Te-Be Karol Majkowski opowiadał mi że samych tkanin sprzedaliśmy w zeszłym roku za 60 milionów dolarów. W tym roku sprzedamy jeszcze więcej. Eksport do krajów zachodnich ma wzrosnąć o przeszło 16 procent.

Łódzkie tkaniny wciąż należą do najbardziej poszukiwanych.

Jak pół wieku temu tak i dziś polski Manchester znany jest w libijskich „su-kach” i na gigantycznych bazarach Kabulu. Produkowane u nas ubrania i cięsa się doskonała marka. Przeskakują bariery celne, choć mają do pokonania zabójczą wprost konkurencję wyrobów Dalekiego Wschodu. Wielka to zasługa bezimiennych często komiwojażerów — darują cię to wyrażenie — którzy z łódzkiego wieżowca wyruszają w dalekie rejsy na wszystkie kontynenty. To oni docierają do krajów zupełnie przez nas zapomnianych, o których coś tam styszelśmy na szkolnej ławie. Poniżej krótka relacja z rozmowy z dwoma akwizytorami „Ce-Te-Be”.

Jeden z nich Jan Kłoszewski powrócił nie dawno z Afganistanu.

Zacząłem stereotypowo:

— Czy wielbłądy spotyka się tam również w miastach?

— Owszem — padło w odpowiedzi. — Wielbłądy maszerują nawet przedmieściami Kabulu, więc stolicy kraju. Te zwierzęta są potrzebne i długo będą niezastąpione. Wiąże się to z charakterem tego państwa. W Afganistanie pełno tak dzikich zakątków, że ciężarówka nigdy tamte dy nie przejeżdża. Wielbłąd wszędzie dotrze. To kraj wielkich kontrastów. Słyszałem powiedzenie, że gdyby Pan Bóg chciał zstąpić na ziemię, aby przyjrzeć się swemu dziełu, to powinien to zrobić w Afganistanie. Ludzie tam jak za czasów Mojżesza. Obrońcy, z długimi brodami, opatuleni w przedziwne szaty sięgające kostek. I te patriarchalne twarze, gorejące oczy... Wielbłądy owszem, chodzą w karawanie ale równocześnie na głównych ulicach Kabulu trwa przez cały dzień prawdziwa rewia najnowszych modeli najdroższych samochodów świata. Centralne ulice są tak samo zatłoczone autami jak w każdym większym mieście zachodniej Europy. Nędza i bogactwo spotyka się w Kabulu na każdym kroku. Lotnisko w tym mieście jest wspaniałe. Bez porównania większe, okazałsze niż w Warszawie. Jeśli mam być szczerzy, to tak niedźnego lotniska, jak warszawskie, nie oglądałem do tej pory w żadnym dostojnym kraju.

— Czy w Kabulu zdarzają się rozboje?

— Rozumiem co ma pan na myśli. To fakt, Afganistan to narodem bardzo wojowniczym o niepokornym temperamentem. Każdy Afgan nosi broń przy sobie. Nigdy się z nią nie rozstaje. Niektóre góry są pełne do dnia dzisiejszego zachowały dużą niezależność od centralnej, królewskiej władzy. Głównymi ulicami można chodzić w Kabulu nawet wieczorem. Ale są tam takie dzielnice, zwłaszcza te bazarowe, gdzie nie jest bezpiecznie chodzić w jasne południe. W czasie mego pobytu dokonano napadu na kilku kuców niemieckich. Pobicia też nie należa do rzadkości. Nie każdy cudzoziemiec wie, że nie wolno tam w żadnym wypadku koskować fotografować. Robienie zdjęć obraża tamtejsze uczucia religijne. Człowiek fotografowany traci według afgańskich wierzeń część swojej duszy.

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na

— Czy obracał się pan również w kręgu afgańskich dostojników państwowych?

— To było konieczne. Inaczej niczego by tam nie załatwił. Brałem udział w kilku ważnych spotkaniach z generałami. Generacja odgrywa poważną rolę także w sprawach czysto handlowych. Po dłuższych pertraktacjach uzgodniłem, że za nasze łódzkie tkaniny przyjmijemy od Afgańczyków skóry baranie i owcze, także baranie jelita, z których wyrabia się nici chirurgiczne najwyższej klasy. To są zresztą początki. Mam nadzieję, że nasze obroty z tym krajem będą wzrastać. Afgańska armia dysponuje olbrzymim zapasem różnych skór, z których moglibyśmy produkować galanterie skórzane wyłącznie na



Fot. Edward Przybyłowicz — AFLAP

Dalszy ciąg na str. 4

JAN KULAK

Millennium polszczyzny

Wielki jubileusz tysiąclecia Państwa Polskiego zmobilizował historyków i archeologów do szczególnie intensywnych wysiłków wokół naukowego opracowania wielu węzłowych zagadnień naszej przeszłości.

Również historycy literatury i językoznawcy podejmują ambitne zadania i przygotowują pomnikowe wydawnictwa, których ukoronowaniem będzie chyba dziesięciotomowy Słownik języka polskiego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego.

W tej sytuacji warto się zastanowić nad historią polszczyzny, warto się zatrzymać nad zagadnieniem jej rozwoju, jej wzrostu — na przestrzeni ostatniego tysiąclecia. I

warto uprzytomnić sobie pewne zjawiska i procesy, które w sposób decydujący wpłynęły na kształtowanie się naszego języka literackiego i języka warstw wykształconych.

Nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, jak wyglądał język naszych przodków przed tysiącem lat. Jedynie na podstawie porównawczej języków słowiańskich może językoznawca snuć zblizone do prawdy domysły o zasobie słownictwa i strukturze gramatycznej prapolszczyzny.

Przyjęcie chrztu przez Mieszka I z Rzymu przesadzało o wprowadzeniu do Polski łaciny jako języka nie tylko liturgii, ale w ogóle jako języka ludzi wykształconych. Kościół był w tamtych czasach instytucją niemal jedyną, która trzymała w swych rękach sprawę wychowania i nauki. Ludźmi wykształconymi, znającymi sztukę

czytania i pisania byli niemal wyłącznie księża i zakonnicy. Wszystkie szkoły w średniowieczu, i długo jeszcze potem, pozostawały w rękach kleru. Od szkół parafialnych po uniwersytety! I ten stan rzeczy panował w całej Europie zachodniej i środkowej. Łacina była językiem uniwersalnym. Znajac ten język można było studiować zarówno w Krakowie i Pradze, jak i w Paryżu, Montpellier czy Padwie. Pozycję tę zapewniało łacinie nie tylko to, że była ona językiem oficjalnym Kościoła — to był fakt istotny, rozumie się — ale nie zapominajmy, że łacina miała za sobą prawie dwutysięcletni okres rozwoju, że była językiem Cyncerona i Cezara, Liwiusza i Tacyty, Owidiusza i Horacego! Nie dziwnego, że w tych warunkach uważano język np. polski za lingua vulgaris, język gminu, a więc język niewyrobiony, prostacki, ubogi, niesprawny do wyrażania myśli subtelnych i zawiłych, do filozoficznych dysput i abstrakcyjnych sformułowań. Łacina przeciwnie — była instrumentem gietkim i bogatym w środki ekspresji, bo dźwigała na swej fali tradycje myśli filozoficznej i sztuki literackiej starożytnej Hellady, której dziedzictwo Rzymianie wchłoneli byli, i tradycje młodszej kultury antycznej, kultury starożytnej Rzymu.

Taka pozycja łaciny w życiu umysłowym średniowiecza stanowiła potężną przeszkodę i hamulec w rozwoju piśmien-

nictwa narodowego. Nic też dziwnego, że w pierwszych wiekach naszej państwowości, w epoce Piastów, a nawet pierwszych Jagiellonów, literatura w Polsce rozwija się głównie w języku łacińskim. (Z tego oczywiście nie wynika, byśmy nie doceniali ogromnego znaczenia pomników średni



Troska Stanów Zjednoczonych o to, by Niemcy zachodnie korzystały z dostępu do broni nuklearnej jest wprost zdumiewająca. Niejednokrotnie już wydawało się, że wobec oporu sojuszników taką czy inną koncepcję trzeba odłożyć na półkę, nagle z inspiracji Waszyngtonu wraca ona na porządek dzienny.

Tak stało się i w ostatnich dniach. Po 17-miesięcznym okresie względnie ciszy mechanizm znów zaczął działać. Prez. Johnson zlecił bowiem ekspertom, by ponownie rozpatrzyli sprawę zaspokojenia ambicji Bonn do odgrywania większej roli w tzw. obronie jądrowej NATO. Nie wycofując się z projektu utworzenia multilateralnej siły jądrowej, który — wobec sprzeciwu niektórych europejskich sojuszników USA — umarł śmiercią naturalną, zamierza się poszukiwać nowych rozwiązań. Założenie przy tym jest takie: nowy projekt ma być możliwy do przyjęcia zarówno przez NRF, jak i jej partnerów. W tym celu eksperci mają raz jeszcze poddać analizie wszystkie dotychczasowe propozycje oraz wyszukać w nich „pozytywne elementy”. Całość przedsięwzięcia zlecono zakończyć do przewidzianej wizyty Erharda w Stanach Zjednoczonych, co nastąpi podobno w okresie letnim.

Decyzji Johnsona towarzyszyła wypowiedź sekretarza stanu Rusk, który zabieg NRF o równoprawny udział w dysponowaniu bronią jądrową i kontrolę nad nią uznał za „doniosły i nierozwiązany problem”.

Komentatorzy zachodni przypominając słowa Johnsona z grudnia 1964 roku („nie chcemy głową przebijać muru”), kiedy to, wydawało się, wystawił świadectwo zgonu wielostronnemu sile nuklearnej — zastanawiają się nad przyczynami zmiany stanowiska.

Czy skłania do tego zapowiedziana wizyta Erharda, czy kryzys NATO? A może chęć okazania, że mimo maksymalnej koncentracji uwagi na wojnie wietnamskiej nie zapomina się i o problemach europejskich?

Zaden z komentatorów nie chce natomiast powiedzieć wprost, że Stany Zjednoczone stale ulegają naciskowi Niemieckiej Republiki Federalnej, która na pokaz ma tzw. „proponując pokojowe”, a naprawdę ani przez chwilę nie rezygnowała ze współczesności w broni nuklearnej.

Rządowi bońskiemu — wygodnie jest — jak to uczyniono w odpowiedzi na memorandum francuskie z 29 marca — podtrzymując tezę, że „nie przestała istnieć groźba ciężka nad światem zachodnim, a w szczególności nad Europą”, by domagać się „równouprawnienia” w sile jądrowej NATO. Co to zaś znaczy wiemy wszyscy dobrze.

W naszych cotygodniowych rozmowach o polityce — rzadko zdarza się, byśmy mieli miejsce na omówienie innych wydarzeń, poza najważniejszymi z bieżących. Skorzystajmy przeto z okazji, że prócz skomentowanej powyżej decyzji Johnsona i obchodów 21 rocznicy zwycięstwa nad hitleryzmem, o czym obszernie informowała codzienna prasa (patrz — niezwykle interesujące przemówienie min. Rapackiego) nie działają się nic, co by wymagało podjęcia w tygodniowym przeglądzie, i poświęćmy nieco uwagi prowadzonej obecnie w Stanach Zjednoczonych dyskusji nad słynną agencją wywiadowczą — CIA. Tym bardziej, że „New York Times” w serii artykułów odsłonił rąbek brudnej roboty, jaką ona prowadzi.

Dziennik przy pomocy licznych przykładów wykazuje, że CIA jest organizacją bardzo rozbudowaną i w swym działaniu nie przebiera w środkach. Jej „specjalnością” jest zarówno organizowanie na masową skalę podstępów, napędzanie urn wyborczych wygodnymi dla Stanów Zjednoczonych kartkami wyborczymi, jak i wysadzanie mostów, czy też unieszkodliwianie fizyczne przywódców rządów i partii. Przekupstwa, szantaż i „mokra robota” są powszechnie stosowanymi środkami, które uruchamiają się w zależności od potrzeb. W ten sposób agencja wywiera wielki wpływ na bieg wydarzeń i stała się jednym z zasadniczych instrumentów amerykańskiej polityki.

Samo jej istnienie — pisze „New York Times” — sprawia, że „rząd USA zbyt często opiera swą politykę na akcjach tajnej, nielegalnej, na tajnych praktykach i na działalności wyrotowej”.

Rewelacje dziennika, które dla nas nie są żadnymi rewelacjami, lecz jedynie publicznym potwierdzeniem niesławnej roli CIA, jako „światowego intryganta” — wywołały w licznych krajach Azji i Afryki wielkie wrażenie. Wielu domyśliło się teraz rangę pewników. I tak dla przykładu odżyły krązące od dawna opinie, że CIA spowodowała wojnę pakistańsko-indyjską, że stała za wydarzeniami w Indonezji, maczała palce w obaleniu Nkrumaha... Lista jest zbyt długa, by wliczyć wszystkie jej pozycje.

Artykuły „New York Times” żywo komentowane są w kulturach ONZ, wywołując namilęne dyskusje delegacji afroazjatyckich i obawy, który z przywódców trzeciego świata będzie następnym w „rozkładzie” zbrodniczej agencji.

Korespondenci donoszą z Nowego Jorku, że ujawnienie niektórych faktów o działalności CIA uznać trzeba za jeden z najcięższych ciosów propagandowych, jakich kiedykolwiek doznała amerykańska polityka zagraniczna. — Nigdy — piszą oni — CIA nie cieszyła się dobrą reputacją, teraz jednak fatalna rola agencji stała się wielkim ciężarem dla polityki rządu.

Trudno się dziwić, prawda? W. SŁAWSKI

Kronika TYGODNIA

W czasie debaty w Zgromadzeniu Konsultatywnym Rady Europejskiej, francuski minister do spraw badań naukowych, Peyrefitte stwierdził, że należy oczekiwać, iż wkrótce powstanie nowy gigant naukowy — Chiny. Francuski minister wezwał kraje zachodniej Europy do zjednoczenia wysiłków w dziedzinie badań naukowych w celu

ZSRR a włoskim koncernem „Fiat”, na mocy której „Fiat” wybuduje w ZSRR fabrykę samochodów osobowych o dziennej zdolności produkcyjnej 2000 sztuk zmodyfikowanego modelu „Fiat-124”. Agencja AFP stwierdza, iż w obliczu dalszych tego typu zamówień radzieckich, rozwinie się rywalizacja między Francją (przedstawiciel fir-



Rozmyślenia nad zmieniającym się obliczem świata zachodniego

zapobieżenia sytuacji, w której Europa zachodnia znalazłaby się w sytuacji upośledzonej względem USA. ZSRR i ChRL.

Radzieckie czasopismo „Kommunizm” w artykule omawiającym międzynarodowe znaczenie XXIII Zjazdu KPZR pisze, iż obecnie wytworzyła się sytuacja, w której stosunek do Związku Radzieckim go stał się kamieniem problematycznym nie tylko w walce z głównym wrogiem — imperializmem, — lecz również w dyskusji z sekcjami. dogmatycznymi lub prawicowymi kierunkami w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Rzecznik chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych określił mianem „oszczerczych złośliwości” artykuły niektórych dzienników zachodnich, utrzymujących, jakoby przewodniczący KPCh, Mao Tse-tung był poważnie chory lub zmarł.

W Turynie podpisano umowę handlową pomiędzy

my „Renault” jedzie do Moskwy 23 maja) a Japonia o zdobycie udziału w rozbudowie radzieckiego przemysłu samochodowego. ZSRR bowiem wrócił się ostatnio również do najoptyczniejszej japońskiej wytwórni samochodów „Toyota” aby zbadać warunki ewentualnego udziału tej firmy w rozwoju przemysłu samochodowego.

Zachodniemiecki dziennik „Die Welt” pisze, iż w walce partyzanckiej rozwijającej się na kontynencie Ameryki Łacińskiej, bierze udział wielu księży. W Peru rządowa służba bezpieczeństwa aresztowała jednego z działaczy ruchu wyzwolenieckiego, księdza Salomona Bolo. Wiejski kościółek w parafii księdza Bolo przekształcił się w ośrodek zainteresowania zagranicznych turystów. Kopuła kościoła pokryta jest olbrzymim freskiem wykonanym przez prymitywnych malarzy indiańskich według wskazań księdza Bolo. Fresk ukazuje „niesprawiedliwych”: bankierów, kupców, dyktatorów i wojskowych w drodze do pie-

szczytu, niezapewniając im prawa do renty starczej.

Paryski dziennik „Monde” uważa, iż główne niebezpieczeństwo wynika z francuskiej decyzji wycofania się z NATO, polega na możliwości stopniowego rozwiązania NATO i osłabienia więzów europejskich, co zniszczyłoby główne bariery hamujące Niemcy. Dla stółki europejskiej — pisze dziennik — integracja służy nie tyle uzmocnieniu obrony Zachodu, co zabezpieczeniu Europy przed odrodzeniem ambicji germańskich.

W czasie konferencji prasowej poświęconej wzmożeniu walki z chuliganstwem w Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, minister ochrony porządku publicznego Republiki, stwierdził, iż chuliganstwo jest najbardziej rozpowszechnionym rodzajem przestępstwa. Minister Tikunow powiedział, iż pewna trudność w zwalczaniu wykreśla młodzież stanowiąca „choroba”, która się pojawia — liberalizm wobec chuliganstwa. W listach nadawanych do ministerstwa ludzie oburzają się na chuliganów, potępiają ich, a równocześnie nikt nie ma tytułu obrońcy co chuligani. W Worońozu na 200 spraw rozpatrywanych o chuliganstwo w 50 wypadkach opinia publiczna wystąpiła w roli obrońcy.

Stan Orissa w Indi ogarnęła klęska głodu. Prasa delhijska donosi o wypadkach śmierci głodowej. Były wypadki ofiarowania dzieci do sprzedaży na cenę odpowiadającą wartości pół dolara. Niektóre kobiety — donoszą gazety hinduskie, porzucają przy drogach swe dzieci, ponieważ są same tak wygłodzone, że nie mogą ich karmić.

Prawde rozpoznaje się najbardziej po sprośnościach.

JEAN CAU — PISARZ

Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych w Senacie USA, James W. Fulbright, oświadczył, że „zardobno w sensie dosłownym jak i przenośnym. Sajon stał się amerykańskim domem publicznym”. Powołując się na doniesienia prasowe, senator powiedział, że w wyniku napływu Amerykanów do Wietnamu południowego, dziewczęta z barów, prostytutki, sutenery, właściciele barów i taksówkarze wzniesli się na najwyższy szczebel w hierarchii ekonomicznej kraju.

Zarząd Polityczny Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej ogłosił dekrety wywołujące do dalszego tworzenia studium i stosowania nauk Mao Tse-tunga. Głoszą one, że „nauki Mao



Zawsze przy sterze

kieł, „sprawiedliwych” zaś na drodze do nieba, a wśród nich Marksa i Fidela Castro z długimi brodami i śnieżnobiałymi skrzydłami anielskimi.

Podając analizę obecna polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych, senator Fulbright powiedział, iż „Ameryka przejawia pewne oznaki tej zębnej zarozumiałości, tego przerosnu potęgi, który obrócił w ruiny starożytną Ateny, napoleońska Francja i faszystowskie Niemcy”. Proces ten — dodał senator — dopiero się zaczął, ale wojna, która obecnie toczy się, może to tylko przyspieszyć.

Fidel Castro sformułował pogląd, że „socializm i komunizm należy budować w pewnym sensie jednocześnie”, bowiem „w dążeniu do zbudowania socjalizmu, nie wolno rezygnować z kształtowania komunistycznego człowieka”. Zgodnie z powyższą zasadą, w ciągu najbliższego dziesięciolecia, społeczeństwo kubańskie, które korzysta już z bezpłatnego szkolnictwa i częściowo darmowego lecznictwa, nie będzie również płaciło za mieszkanie, a cała ucząca się młodzież, będzie miała bezpłatne wyżywienie w szkołach, ponadto państwo zatroszczy się o utrzymanie tych wszystkich, którym wiek nie

Tse-tunga są najwyższym i najbardziej twórczym wyrazem marksizmu-leninizmu naszych czasów, stanowią szczyt marksizmu-leninizmu naszej epoki. Jest to światło przewodnie dla rewolucji ludowej w całym świecie”.

Najtrudniejsza droga jaką ma do przebycia człowiek znajduje się pomiędzy zamiarem a jego urzeczywistnieniem.

BERTRAND RUSSELL — FILOZOF

Profesor Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, Zbigniew Brzezinski wyraził pogląd, iż Stany Zjednoczone nie powinny lekceważyć wpływu jakiegoś caullizmu wywiera na Europę. Akcje prezydenta Francji znajdują przychylny odzew zwłaszcza w tonie młodego pokolenia niemieckich przywódców politycznych, którzy pragnęliby go naśladować. Zdaniem amerykańskiego profesora, de Gaulle pragnie stworzyć nowy rodzaj równowagi europejskiej opartej na Francji i Związku Radzieckim.

JAK WAM SIĘ TO PODOBA?

Nie jestem pewien, czy mnie stonowny szef tygodnika „Odgłosy” nie wyrzuci z kącika, który dotąd zajmowałem w dolnej części drugiej kolumny, za dzisiejszy felieton. Pragnę bowiem nie zgodzić się z szanowną redakcją. Kość niezgody stanowi poprzedni numer „Odgłosów” w którym kilku znanych i cenionych pisarzy łódzkich epowina swoje przemyślenia w Dniach Oświaty. Książki i Prasy Oczywiście, wierze w te przynudy, pisarze słyną z prawdomówność, lecz jaki jest sens opowiadania tego rodzaju dykteryjek w takim czasie, znaczy podczas Dni Oświaty. Książki i Prasy?

Jak wiadomo najbliższym przyjacielem pisarza, a zwłaszcza jego książek jest nasz bibliotekarz, świetlicowiec, czy instruktor, zajmujący się upowszechnieniem kultury. On właśnie wraz z nami, pisarzami, obchodzą swoje święto, ba, jesteśmy właśnie w przededniu uroczystego Dnia Działacza Kulturalno-Oświatowego. Nie jest to — jak wiadomo — działacz świetnie sytuowany, bo mu majster od lat łączy płaci ale jest to z pewnością działacz bardzo zasłużony dla nas pisarzy. Proszę tylko pomówić: w tegorocznych konkursach czytelnicy, jak wolno już przypuszczać — bierze udział około miliona czytelników. Naszych czytelników. Ale to około miliona trzeba było zorganizować podsunąć książki powiązać w zespoły czytelnicze i dyskusyjne. Włóczę się i ja po kraju, więc wiem, że wielu pracowników kultury — jak to się mówi — nie mieszka w domu i nie zna codzinn pracy przewidzianych ustawą. Wystarczy zresztą uświadomić sobie rozmach tegorocznych Dni Oświaty. Książki i Prasy, te barwne pochody, dziesiątki i setki kiermaszów, często w miejscowościach które ich dotąd nie znały. Z lektury moich szanownych Kolegów po piórze wynika, że ci działacze Tadeuszowi Chrościelewskiemu narzucili temat, który nie da się przedstawić popularyznie, a na dobitkę zapelnili mu sale antyfenywnymi Grekami, którzy ani be, ani me po polsku. Jana Koprowskiego poproszono na spotkanie, a jak przyszedł to się dowiedział, że spotkania nie

będzie, ponieważ w zakładzie odbywały się trzy inne zebrania. Czy jednak z tego przypadku powinien wyciągnąć wniosek bardzo ogólny, że „nieudolność kierowników świetlic jest wszechpotężna”, a „ludzie chcą „ubawu po pachy”, a nie odczytów”? Nie jestem pewien słuszności wnioskowania ogólnego na podstawie tego rodzaju przypadku.

Powiadam raz jeszcze — nie mam pretensji do szanownych Kolegów po piórze, wierzę w ich przynudy wierzę nawet Horacemu Safrinowi, że strażacy obrażają się, kiedy coś dowcipnego usłyszą o demokratycznych pożarach i sikawkach, nie wierze natomiast w sens takiego spotkania pisarzy ze swoimi najbliższymi sojusznikami na łamach „Odgłosów”. Jakby się szanowny Szef nie obraził, to bym jeszcze powiedział, że to mało dowcipne, odrobnie nietaktowne, jakieś takie mało eleganckie. Zabawne dlatego, że na tej samej kolumnie Janusz Termer dowodzi wyraźnie wzrostu czytelnictwa w Polsce, pisze nawet o wzroście zainteresowania dla literatury współczesnej, a więc i dla książek moich Szanownych Kolegów. Czyżby wzrost ten odbywał się na przekór wszechpotężnej nieudolności pracowników kultury? Któż w to uwierzy?

Wienbazarachyid

OD REDAKCJI: Redakcja uwierzyła H. Safrinowi, że obraził się na niego urażeni jakimś dowcipem strażacy. Natomiast redakcja nie wierzy W. Jażdżyńskiemu, że działacze kulturalni są takimi ponurakami, iż obraża ich relacje z zdarzających się przecież czasem (nawet Jażdżyńskiemu) nieudanych spotkań pisarza z czytelnikiem.

Mimo tak drastycznej różnicy poglądów, redakcja nie planuje „represji” w stosunku do W. Jażdżyńskiego i jego eksmisji „z kącika”.

JAN PAKUŁA

NIEKTÓRZY SPOŚRÓD OŚMIU MILIONÓW

Zapewne należą już do nielicznych ludzi, którzy w emigracji mieszkańców wsi do miasta widzieli tylko upadek obyczajów, rujnowanie rolnictwa i narażanie gospodarki kraju na zupełną degenerację. Obecnie chętnie się nawet, że w Rzeczypospolitej ludność miejska, stanowiąca przed wojną niespełna 30% ogółu ludności, osiągnęła 50%. Jest to — powiedziałbym — najbardziej syntetyczny wskaźnik rozwoju gospodarki, miara pozytywnych przeobrażeń naszego życia.

Pamiętamy bowiem, że w krajach naprawdę gospodarczo rozwiniętych i o wysokim poziomie produkcji rolnej, liczba osób żyjących z pracy na roli jest z reguły poniżej — i to nieraz znacznie poniżej — 18 proc. ogółu mieszkańców.

Ruchy migracyjne o dość szerokim zasięgu muszą dawać jednak, obok niewątpliwie pozytywnych skutków, również uboczne zjawiska o różnym charakterze. Wystarczy wspomnieć „Grona gniewu” Steinbecka, aby docenić niezwykłą łagodność przebiegu różnorodnych procesów socjologicznych związanych z uprzemysłowieniem u nas, w porównaniu z tym, jak one przebiegały dawniej w krajach kapitalistycznych.

Polityka rozwoju mniejszych miast i lokalizacji zakładów przemysłowych w pobliżu źródeł surowcowych, bądź źródeł energetycznych powoduje, że głównie te tereny stają się przedmiotem ekspansji ludności wiejskiej. W minimalnym natomiast stopniu atakowane są obecnie duże miasta, a szczególnie tzw. miasta zamknięte. Zresztą ograniczenia w miastach zamkniętych są coraz bardziej rygorystyczne i przyjmują czasem aż karykaturalną postać, o czym najlepiej świadczył program telewizyjny, nadany z okazji rocznicy wyzwolenia Warszawy, prezentujący robotnika, od kilkunasztu lat budującego stolicę, który niejako w nagrodę został teraz zameldowany w Warszawie, ku wielkiej radości — jak można było zauważyć — autorów programu.

Ale skoro, jak wiadomo, żadne prawo nie działa bezwzględnie, w rezultacie — mimo wszystkie zakazy — pewna ilość osób ze wsi, dostaje się także i do dużych miast.

Biuro Listów Komitetu do Spraw Radia i Telewizji w Warszawie, chcąc uzyskać jeszcze jeden materiał na temat szybkości procesów integracyjnych w dużych miastach, postanowiło z wszystkich listów interwencyjnych otrzymanych w drugim półroczu 1965 roku z Łodzi, oddzielić te, z których wynikało, że autor pochodzi ze wsi. Korespondencje te poddano wszechstronnej analizie. Nim jednak przejdę do omówienia jej wyników, chciałbym zwrócić uwagę na przyczyny wyboru właśnie korespondencji z Łodzi, za przedmiot obserwacji.

Otóż — jak twierdzą autorzy wspomnianego opracowania — postawiona hipoteza chciała odnieść do dużego miasta i do miast o bogatych tradycjach przemysłowych. Dodatkowy wymóg, który miało ono spełniać, to stosunkowo duża stabilność ludności „na przestrzeni — jak się wyrażono — dłuższego odcinka czasu i możliwie najmniejszy ruch migracyjny”.

Zdaniem prowadzących analizę, „postawionym wymaganiem najbardziej odpowiada Łódź. Produkcja przemysłowa — mówią — stawia ją na czwartym miejscu w kraju. Tradycje przemysłowe są tu najbogatsze, a ruch migracyjny stosunkowo mały.

Jak pociągają bowiem Rocznik Statystyczny, wśród wszystkich miast powyżej 100 tysięcy mieszkańców, pomijając specyficzną Warszawę, Łódź między rokiem 1939 a 1964 wykazuje proporcjonalnie najmniejszy wzrost ludności”.

Autorzy powyższych słów, na ich poparcie przytaczają liczby, z których wynika, że w roku 1939 Łódź liczyła 672 tysiące mieszkańców, w 1955 — 674 tysiące, a w roku 1964 — 740 tysięcy.

Wydaje się, że opracowujący analizę, najprawdopodobniej nie łudzili, dał się trochę wprowadzić w błąd przytoczonymi danymi. Mianowicie, nie uwzględnili faktu,

że z przedwojennej ludności Łodzi zginęło w czasie wojny blisko 300 tysięcy osób, głównie ludności żydowskiej, w rezultacie czego nasze miasto osiągnając w roku 1955 ponownie liczbę mieszkańców sprzed wojny, musiało wchłonąć dwieście kilkadziesiąt tysięcy ludzi z okolicznych wsi i miasteczek oraz z innych regionów kraju, w tym także wielu repatriantów ze Wschodu, którzy w latach czterdziestych liczenie tutaj przybyli.

Wytknięte uproszczenie nie ma jednak istotnego znaczenia dla wyników wspomnianego opracowania, bowiem główny przypływ ludności do Łodzi z zewnątrz nastąpił w latach czterdziestych, natomiast zjawiska stanowiące przedmiot rozważań pracowni-



„Tańczące Eurydyki” — fot. M. Menzel

ków Biura Listów są związane z osobami przybyłymi do naszego miasta po 55 roku, a więc w okresie niewątpliwie pełnej stabilizacji ludności, o czym świadczy chociażby wzrost liczby mieszkańców Łodzi w ciągu 10 lat o zaledwie 66 tysięcy osób, co właściwie z trudem równoważy osiągnięty w tym czasie przyrost naturalny.

Badania przeprowadzone na podstawie korespondencji łódzkiej z drugiego półroczu 1965 roku dały następujące rezultaty. Z ogólnej liczby 866 listów oddzielono 146, w których autorzy podkreślali, że pochodzą ze wsi; stanowi to 17,6 procenta. Oczywiście, wymieniony wskaźnik na pewno jest zaniżony, ponieważ zrozumiałe, że nie wszyscy korespondenci pochodzący ze wsi piszą o tym w listach. Mimo to analiza 146 listów pozwala wysnuć interesujące wnioski. Okazało się, że korespondenci wywodzący się w pierwszym pokoleniu ze wsi stanowią tylko szóstą część ogółu piszących do Biura Listów z Łodzi, na przykład w sprawach o alimenty, przestali połowę wszystkich interwencji na ten temat. Natomiast skargi w sprawach parceli budowlanych i budowy domków jednorodzinnych oraz interwencje dotyczące różnych kwestii w sporach majątkowych pochodzą w stu procentach od tej grupy korespondentów.

Zapewne nie zdziwi nikogo, że również autorzy dwóch trzecich wszystkich listów w sprawach meldunkowych pochodzą ze wsi. Powtarzają się tutaj nawet te same nazwiska, ponieważ rzadko spotyka się z pozytywną decyzją, wobec tego osoba ubiegająca się o stałe zameldowanie z reguły chce „przetrzymać” władze i sprawa ciągnie się latami.

Dla ilustracji zjawiska pozwolę sobie przytoczyć fragment listu, w którym autor po opisaniu w jaki sposób, straciwszy podstawy egzystencji na wsi, przeniósł się do Łodzi, stwierdza: „Był rok 1957 i Łódź była już miastem zamkniętym. Ufajac, że sytuacja z czasem ulegnie zmianie, zameldowałem się u przyrodzonego znajomego w Pabianicach, a zamieszkałem u siostry w Łodzi. Mimo ciągłych próśb, pisania podań, interwencji, nie udało mi się zameldować na pobyt stały w Łodzi. Od szeregu lat pozostaje jako banita w kolizji z prawem. Ostatnio zameldowano mnie na pobyt czasowy, ale to nie rozwiązuje mojej sytuacji. Jestem jeszcze dość młody i zaangażowany społecznie. Odbyłem służbę wojskową, od paru lat należę do partii. Dokształcałem się, stałem się pracownikiem potrzebnym w zakładzie pracy — a niestety, nie mogę spotkać się ze zrozumieniem władz miejskich ani partyjnych. Ostatnio poradono mi, bym się ożenił z łodzianką, a mnie jest zupełnie dobrze w wolnym stanie, chcę w pierwszej kolejności zdobyć zawód i wykształcenie”.

Jak widać z przytoczonej relacji, sprawa ma swoją 8-letnią historię.

Analizowany materiał dostarcza jeszcze sporo innych interesujących spostrzeżeń. Okazuje się na przykład, że wśród skarg z Łodzi na stosunki w pracy i rozrachunków z tego tytułu, interwencje osób pochodzących ze wsi, stanowią zupełnie znikomy procent, chociaż listy na ten temat zajmują blisko piątą część całej ubiegłorocznej korespondencji łódzkiej.

Z przytoczonych danych, jak zresztą i z samych listów wynika, że ludzie pochodzący w pierwszym pokoleniu ze wsi nie mają podstaw, aby czuć się pewnie w mieście, godzą się bez szemrania na proponowane im warunki pracy. Podstawowym natomiast dla nich problemem staje się sprawa „zahaczenia” w nowym środowisku, to jest zameldowania i zamieszkania gdzieś, chociaż kątem. Oczywiście, są to ludzie stojący w gruncie rzeczy u wielkomiejskich bram i w tych warunkach trudno mówić w stosunku do nich o procesach integracyjnych ich z miejskim środowiskiem.

A sprawa nie jest bagatelna. Obliczono, że w minionym dwudziestolecu przeniosło się ze wsi do miast osiem milionów osób. Nowe dwudziestolecie ma powiększyć ludność miast i miasteczek o dalsze osiem, a może nawet dziewięć milionów. Spotykając te liczby warto sobie czasem uprzytomnić kryjące się za nimi pojedyncze losy ludzkie.

WOLBÓRZ WIEŚ z tradycjami

Bogate i odległe w czasie są kartki historii Wolborza. Pierwsza wzmianka o Wolborzu pochodzi z 1065 r. Bolesław Śmiały ustanowił wówczas 4 grzywny rocznej daniny na rzecz klasztoru Benedyktynów w Mogilnie. Właściwa jednak, ta „udokumentowana” jego historia datuje się od roku 1148 tj. od czasu przejścia we władanie biskupów kujawskich.

Prawa miejskie uzyskał Wolbórz w XIII w. Rozkwit miasta przypada na okres od wieku XVI do połowy wieku XVII. Położony nieopodal Piotrkowa (około 9 km) rósł Wolbórz w znaczenie razem z grodem trybunalskim.

W czasie gdy Piotrków był miejscem posiedzeń Sejmu a następnie Trybunału Koronnego Wolbórz był „przystanią”, w której zatrzymywali się dostojnicy duchowni i świeccy przed rozpoczęciem i po zakończeniu obrad w Piotrkowie. Podczas wspólne-

go obiadu w wolborskiej rezydencji biskupów kujawskich prowadzono długie dyskusje towarzyskie, toczyły się spory polityczne. Były to niejednokrotnie popisy wiedzy, krasomówstwa i erydyzmy. Jakżeż by mogło być inaczej skoro przy stole zasiadali: wójt wolborski Andrzej Frycz-Modrzewski i Stanisław Orzechowski. A dalej, biskup krakowski, uczeń Erazma z Rotterdamu — Zebrzydowski, znakomity jurysta Przyłuski, hetman koronny Tarnowski i wielu innych światłych mężów Rzeczypospolitej.

W wieku XVIII wolborskie spotkania zmieniły swój charakter. Naoczny świadek, kanonik kolegiaty wolborskiej Jędrzej Kitowicz zanotował, że „w dzień poprzedzający resumpcję trybunału, zjeżdżali się do Wolborza ci wszyscy, którzy mieli interes przeszkadzać do łaski marszałkowskiej”. Jak liczne zbierało się wówczas w Wolborzu towarzystwo pisze również Kitowicz: „Bywał ten wjazd (do Piotrkowa — AD) prezydencki (przewodniczący posiedzeniem trybunału ze strony duchowieństwa) acz nie zawsze, taki liczny, że jeden koniec podchodził pod Piotrków, a drugi dopiero wyciągał z Wolborza tj. na 2 mile pociągarskie”.

Ale nie tylko jako miejsce spotkań dostojników zasłynął średniowieczny Wolbórz. Z Wolborem kojarzy się wiele

ważnych dat naszej historii. Tutaj np. gromadziło się rycerstwo Rusi i Małopolski przed wyprawą na pola Grunwaldu. Gościł tu w czerwcu 1410 r. Władysław Jagiełło sposobnie się do rozprawy z Krzyżakami. W parę lat później tenże król przyjmował w Wolborzu poselstwo Czech ofiarowujące mu tron w Pradze. Tutaj w 1665 r. szukał schronienia przed Szwedami Jan Kazimierz. Bawił również w Wolborzu ostatni król Polski — Stanisław August Poniatowski.

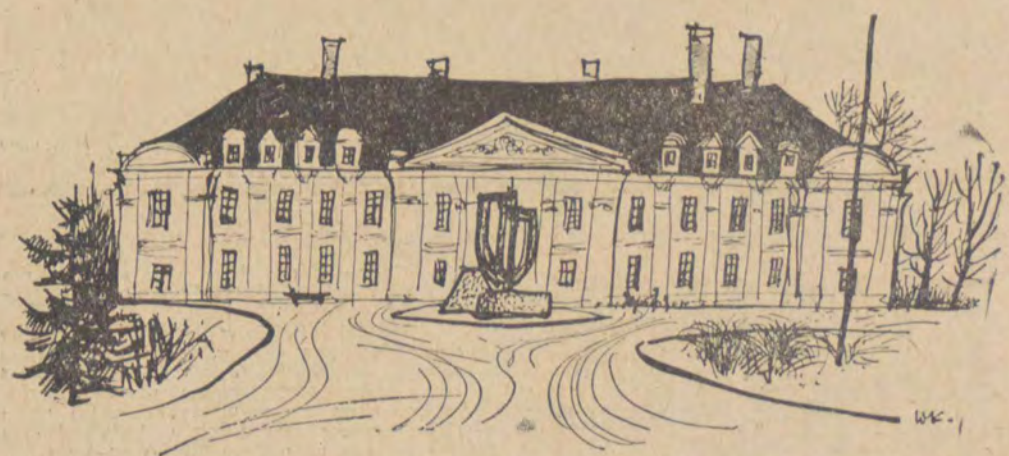
Sredniowiecznemu Wolborzowi dodawała splendoru filia Akademii Krakowskiej. Nauczało w niej 6 profesorów. Jak przystało na przyzwoitą uczelnię był tu również i rektor.

Z upadkiem Rzeczypospolitej kończy się rola miasta jako ważnego ośrodka życia politycznego i kulturalnego. Na stępne lata nie wypisały już nie szczególnego w dziejach Wolborza.

* * *

Dzisiejszy Wolbórz to wieś licząca około 1850 mieszkańców (w końcu w. XIX było ich prawie 3 tys.). Siedziba GRN. W pałacu biskupim wzniesionym w 1626 r. znaleziono pomieszczenie Liceum Pedagogicznego. Są projekty, aby w miejsce tego liceum zorganizować technikum rolnicze.

Po kilkudziesięciu latach za



Pałac w Wolborzu. Obecnie — Liceum Pedagogiczne. Rys. W. Kondęk

stoją Wolbórz odżywa. Za najwęższe osiągnięcia ostatnich lat słusznie uważają mieszkańcy Wolborza zbudowanie 4 kilometrów sieci wodociągowej. Jest w wiosce ośrodek zdrowia, apteka, agromomówka, lecznica weterynaryjna, filia POM. W latach 1960—1965 na cele inwestycyjne wydatkowano w Wolborzu ponad 9,3 mln. zł. Na 817 zawodowo czynnych wolborzan 476 trudni się rolnictwem, 146 pracuje w przemyśle, 26 uprawia rzemiosło a 169 wykonuje inne zawody.

Wolbórz nie ma ambicji przemysłowych. Toteż solidnie wzięto się za produkcję rolniczą. Z roku na rok wzrasta areal zasiewów rzepaku, pszenicy, więcej uprawia się warzyw. Wyrastają sadwy. Sałacy, którzy ryzykują budowanie szklarni.

Wolborzanie wzięli duże na dzieje z rozwinięciem spółdzielni działającej pod firmą CPLiA. Wartość produkcji Spółdzielni Pracy „Ziemia Piotrkowska” w r. 1965 wyniosła 13,3 mln. złotych.

Działy produkcji to tkactwo

i meblarstwo. Wkrótce dominiować będą wyroby z wikliny. W oparciu o ten surowiec spółdzielnia będzie mogła w znacznym stopniu rozszerzyć rozmiary produkcji.

Najpilniejsze potrzeby wioski, to zdaniem jej mieszkańców — zbudowanie domu kultury, urządzenie kapieliska, zaprowadzenie gazociągu oraz budowa osiedla 65 domków jednorodzinnych. Zamiary przymierzane do sił aktywne go społecznie Wolborza.

ADAM DĄBROWSKI

Millennium polszczyzny

Dalszy ciąg ze str. 1

dze pieśni, język polski. Ale jeszcze Kochanowski nie tylko znał łacinę, ale pisał w tym języku elegie i pieśni, zanim zachęcony rozwojem piśmiennictwa narodowego we Włoszech i Francji zaczął układać fraszki, pieśni i satyry w języku ojczystym. Po łacinie wyłącznie pisał jeszcze Modrzewski świetnie władali tym językiem Orzechowski i Górnicki. Była to, trzeba pamiętać, łacina nie ta średniowieczna, skażona i często zwulgaryzowana, ale łacina klasyczna, do której wzory sięgano wprost do Rzymu Cicerona i Owidiusza. A jednak w tym okresie, gdzie od połowy wieku XVI, zdecydowanie bierze górę w literaturze język polski. Starca za wszystko nazwiska Reja i Kochanowskiego. Wprawdzie Modrzewski napisał swój kapitalny traktat „De Republica emendanda” po łacinie, ale został on natychmiast przełożony przez Cyprjana Bazylka i wydany w polskiej szacie, choć okrojony przez cenzurę kościelną. Zwycęstwo polszczyzny w literaturze było faktem dokonany. To nie, że jeszcze i Szymonowicz pisze głównie po łacinie; że w wieku XVII mamy jeszcze Sarbiewskiego, znakomitego europejskiej sławy poe-ty, co uprawia poezję w języku Horacego, którego jest wielbicielem i z którym idzie w zawody; to nie, że jeszcze Konarski nie wazył się usunąć ze szkoły łaciny jako języka wykładowego, że uczyniła to dopiero Komisja Edukacji Narodowej! Ale i potem na długo jeszcze łacina zachowała swoje przodujące miejsce w szkole średniej i w uniwersytecie! Przecież Mickie-

wicz w dwadzieścia lat po skończeniu uniwersytetu wileńskiego potrafił obiać w Lozannie katedrę literatury łacińskiej. I świetnie był do tego przygotowany ten uczeń Ernesta Grodecka, skoro żegnano go w Szwajcarii z łałem, gdy po roku musiał opuścić Lozannę dla objęcia katedry literatur słowiańskich w Collège de France.

Wskazaliśmy najjaskrawsze tylko zjawiska i fakty, świadczące o znaczeniu łaciny w życiu kulturalnym dawnej Polski. Wystarczy ich, żeby sobie uprzytomnić, jak ważną rolę, jak rozległy wpływ miała w tych warunkach wywierać na nasze życie umysłowe łacina. Zwróćmy uwagę na dwa, najważniejsze naszym zdaniem, aspekty tego zagadnienia.

Prawda jest, że wszechwładztwo języka Rzymian, a w średniowieczu języka Kościółca — stawało nierniezbitym tamę polszczyźnie i utrudniało jej wejście do szkoły i do książki. Dlatego na pojawienie się nieco szerszych tekstów w języku polskim musieliśmy czekać właściwie do wieku XV, bo to, co powstało przedtem, to były drobniaki lub luźne wyrazy w tekstach łacińskich bezcenne dla językoznawcy, ale prawie bez znaczenia, jeśli chodzi o ich pionierski wpływ na rozwój literatury na rodowej; były przecież rzadkie i nie drukowane więc trzymane w ukryciu i mało komu znane! („Bogurodzica” jest chwalebny i chlubnym wyjątkiem). Można by więc utrzymywać, że łacina w tym sensie odegrała u nas rolę skodliwą, bo odsuwała na plan drugi język polski i hamowała jego rozwój. Jednak takie stanowisko byłoby chyba wulgarnym uproszczeniem zagadnienia. Nie zapominajmy bowiem, że

wraz z łaciną przenikały do naszego życia kulturalnego te wartości, które wytworzyła starożytność grecka i rzymska.

W średniowieczu to nie było jeszcze ani tak wyraźne, ani tak widoczne, ale od czasów Renesansu wpływ literatury i sztuki antyku na nasze życie umysłowe był ogromny, tak ogromny, że nie można sobie wyobrazić rozwoju naszej literatury w dobie Odrodzenia bez naszego uczestnictwa w korzystaniu, w czerpaniu ze źródeł cywilizacyjnych starożytności. Nawet Mikołaj Rej, który nie władał dostatecznie łaciną klasyczną, ileż zawdzięczał jeśli nie bezpośredniej lekturze, to różnym pośrednim kontaktom i infiltracjom wpływów kultury łacińskiej. A Kochanowski, a Górnicki, a Szymonowicz? Chociaż pisali po polsku, ale byli w całym tego słowa znaczeniu humanistami, którzy wszystko zawdzięczali filozofii i literaturze greckiej i łacińskiej. A przecież wpływ antyku nie skończył się na epoce Odrodzenia! Ulegały mu właściwie po swojemu wszystkie pokolenia pisarzy — od Kochanowskiego do Wyspiańskiego i... Jana Parandowskiego, który dziś ukazuje nam raz po raz antyk w nowych blaskach, ukazując jego nieśmiertelne piękno.

Wszystko to zawdzięczamy znajomości łaciny, w nieco mniejszym stopniu greki, która znała i znała dziś tylko jednostki o szczególnych zainteresowaniach, o zainteresowaniach klasycznych.

I gdybyśmy zapomnieli o tym, ile zawdzięczamy literaturze i sztuce starożytności, nie rozumieliśmy tego żywiołowego, gwałtownego i wspaniałego rozwoju piśmiennictwa polskiego w epoce Odrodzenia. Wiemy, że do tego potrzebne też były warunki polityczne, społeczne, ekonomiczne, pamiętamy o tym, ale nie to interesuje nas w tej chwili. Ubogi pod względem ilościowym i jakościowym dorobek przedrenesansowego piśmiennictwa narodowego nie stwarzał sam przez się wystarczających podstaw jego świetnego i niemal naglego rozwoju w epoce Kochanowskiego. Bo też pisarze — humaniści czerpali wiedzę o literaturze i uczyli się sztuki poetyckiej nie na „Legendzie o św. Aleksym” ani nie na „Rozmowie mistrza ze śmiercią”, tylko na „Homeric i tragicznych greckich, na Ciceronie, Owidiuszu i Horacym, na renesansowych wreszcie wielkich poetach włoskich i francuskich. I dzięki temu potrafili stworzyć w wieku XVI naprawdę wielką, świecką literaturę narodową. Wielką również dlatego, że oświecała światła, jedyna i barwna polszczyzna.

Właśnie chodzi o te polszczyznę: na ile łacina jej zaszkodziła, na ile ją wzbogaciła?

Jest to zagadnienie niestychanie skomplikowane i trudne. Z pozoru sadzać, zdawałoby się, że język polski wolny od nacisku i wpływów łaciny byłby się wcześniej rozwinął, urosł i dojrzał. Ale rozumowanie takie byłoby błędne. Zapewne, gdyby nie łacina, wcześniej rozwinięłoby się piśmiennictwo narodowe. Tylko czy zdołałoby ono tak szybko wyjść z pieli i dojrzeć do poziomu naprawdę wielkiej literatury, reprezentującej szerokie horyzonty myśli ludzkiej i wysoki poziom sztuki? Z całą pewnością — nie!

A może jednak zaszkodziło polszczyźnie to, że na przestrzeni wieków wchłonęła ona kilka tysięcy wyrazów łacińskich? Zapewne, gdybyśmy umieli te wyrazy łacińskiego pochodzenia zastąpić rodzimymi, które by z tą samą precyzją służyły wyrażaniu i utrwalaaniu myśli, to może warto by się było nad tym zastanowić — choćby w imię czystości języka.

Tak więc język polski wykazał niestychaną odporność i żywotność, bo wchłaniając przez całe wieki w skali niemal masowej elementy łacińskie, potrafił zachować w gruncie rzeczy w postaci nienaruszonej swój charakter, swoją gramatyczną strukturę i ducha. Nie zapominajmy też, że obok łaciny działały w różnych epokach i wpływy innych języków, w pierwszym rzędzie niemieckiego i francuskiego, ale i te zostały przewyżczone, choć w niektórych dziedzinach ślad ich w słownictwie został po dziś dzień i to bardzo silny, np. w nazewnictwie narzędzi u starszego pokolenia fachowców, co tak świetnie sparodiował Tuwim w humoresce o słuszarzu-hydrauliku.

Gdybyśmy więc chcieli podsumować rachunek strat i zysków w dziedzinie polszczyzny na przestrzeni tysiąclecia, to trzeba z całą stanowczością podkreślić, że bilans ten wypadnie nad podziw korzystnie: język polski ogólnonarodowy czyli tzw. dialekt kulturalny i związany z nim jak najściślej język literacki — rozrósł się, wzbogacił i dojrzał, stał się sprawnym instrumentem ekspresji. Świadczy o

tych nasz dorobek na polu nauki i literatury niekłej, imponujący zarówno w zakresie poezji jak i prozy. Dowody zbędne.

Tak więc nasz język z ubożego i bezradnego kopoluszka w okresie średniowiecza, doszedł dziś do rangi najwyższej świetności. Nie mamy powodu trapić się tym faktem, że do szerokiego nurtu polszczyzny jak do rzeki wielkiej wlewały się mniejsze i większe strumienie obcych wód; zasilają one ją i wzbogacają, gdy ona sama nie przestała być nigdy sobą. Największym i najgłębszym z nich był strumień łaciny. Trzeba się też jej uczyć, jeżeli chcemy głębiej i lepiej rozumieć i język nasz, i źródła naszej kultury.

A perspektywy rozwoju języka polskiego na drogę nowego tysiąclecia? — To problem złożony i trudny. Jedno nie ulega wątpliwości: że polszczyzna naszej doby, doby rewolucyjnych, burzliwych przemian, sama też podlega głębokim i wielostronnym przeobrażeniom. Wierzymy, że z tego nacisku różnych żywiołów, często zdawałoby się groźnych dla czystości języka ogólnonarodowego — wyjdzie on ostatecznie zwycięsko, na nowo wzbogacony i jeszcze piękniejszy.

JAN KULAK

KONKURS LITERACKI O NAGRODĘ „CZÓŁENKA TKACKIEGO”

Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych, Wydział Kultury Przemysłu Wojewódzkiej Rady Narodowej, Oddział Łódzki Związku Literatów Polskich, Rozgłośnia Łódzka Polskiego Radia, Wydawnictwo Łódzkie i Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy przy Zarządzie Wojewódzkim ZMW w Łodzi, w związku z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego, ogłaszają:

III OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI o nagrodę „Czółenka Tkackiego” na opowiadanie współczesne i reportaż.

Konkurs ma charakter otwarty na opowiadanie dla wszystkich, którzy nie debiutowali tomikiem i zamknięto-otwarty na reportaż. Na konkurs można nadsyłać opowiadania i reportaża dotychczas nie publikowane, nie więcej jednak jak po dwa teksty w każdej dziedzinie, przy czym objętość każdego nie powinna przekroczyć 15 stron znormalizowanego maszynopisu. Utwory konkursowe, w 2 egz. maszynopisu, zaopatrzone w godło i zaklejoną kopertę zawierającą imię, nazwisko i adres autora należy nadsyłać do dnia 30 czerwca 1966 roku na adres: KKMP przy ZW ZMW w Łodzi, ul. Jaracza 45 z dopiskiem na kopercie: „Konkurs literacki”.

Jury w składzie: Tadeusz Chrościelewski, Wiesław Jazdyński, Jan Koprowski i organizatorzy przyznają następujące nagrody:

I nagroda „Czółenka” 3.000 zł
II nagroda 3.000 zł
III nagroda 2.000 zł
i trzy wyróżnienia rzeczowe.

Za reportaż:

I nagroda „Czółenka” 3.000 zł
II nagroda 3.000 zł
III nagroda 2.000 zł
i trzy wyróżnienia rzeczowe.

Organizatorzy na wniosek jury zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród. Organizatorom przysługują prawo pierwszeństwa publikacji nagrodzonych i wyróżnionych utworów.

Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi do dnia 30. IX. 1966 r. na inauguracji roku kulturalno-oświatowego ZMW.

MERKVRIVSZ POLSKI,

Dziecie wszytkiego świata w fobie zamykający dla Informacycy polpolitey.

W Krakowie 3. Januاری 1661.

TEn fest, jeztał rzedo ledymy pokarm do wicipu ludzkiego / vmicę y wiedzied iak naywosecy / tym sie karmi / tym sie cte / By / tym sie kontentuje. Miedzy wlate domosciami zae rzedcy roinych / zaraz po Bogu / nayptierwse miejsce ma / y naypotrzebnieysia glowielowi / cognitio rerum, & actionum humanarum, kdoto naykacniey podawa historya / iakto mater prudentia, & magistra vita. Ta przykladami y doświadczeniem wey / przysstrzeza / napemina / stro / fuie / y vmicierność spraw ludzkich y postępkow czyni. Lecy historya starych / naybyty y niepamietych wiekow / nie jest do tego tak / stureczna / iakto tych / ktore nam sa bliisze. Inse bowiem estasy / co raz inse miosa obycaite / & experientia non aquiritur, tylko ex similitudine temporum & morum.

Tradze nie nagantono podobno / lubo newadotad Polseze rzedcy / przed sie biora / gbym vmyslił / wieku terazni / ysego wiadomoci / przykladem obcych narodow / co tydzien do bruku podawac / y ile

Stronica tytulowa pierwszego numeru najstarszej gazety polskiej „Merkuriusz Polski” z 3. I. 1661 r.

WODZIANIE Na Cejlonie

Dalszy ciąg ze str. 1

eksport. Rynki zbytu na takie towary są zabezpieczone...
Z Afganistanu barani skok na Cejlon. Stamtąd wrócił właśnie Tadeusz Kwiatkowski.

str. 4

— Cejlon brzmi bardzo tajemniczo dla polskiego ucha — zacząłem naszą rozmowę:

— No tak, Polaków na Cejlonie wcale się nie spotyka — zgodził się pan Kwiatkowski. — Kiedy leciałem na Cejlon z New Delhi, przestrzegano mnie — człowieku, gdzie się wybierasz? Na tej przekłetej wyspie można szalu dostać. Można tam zwariować od upałów. A ja bym powiedział, że klimat jest przyjemny. Bez porównania gorzej jest gdzie indziej, szczególnie w Burmie.

— Wobec tego może pan zdradzi gdzie panuje klimat dla Europejczyka najbardziej zabójczy?

— Bo ja wiem. W gre wchodzi przeróżne czynniki. Nietawo odpowiedzieć jednym zdaniem i w sposób kategoryczny. Bardzo trudno oddycha się w Indiach, także w Nigerii. W Pakistanie czy Iraku może nie jest tak upalnie, za to powie trze jest suche, nie do wytrzymania. Natomiast w Burmie bez przerwy leje. Jakby oberwała się chmura.

Deszcz uderza o ziemię, tworzy się wilgotna mgła, która okrywa sobą wszystko, wszędzie przenika. To coś jak rzymska łaźnia. Zar jak w piecu, a wilgotność powietrza dochodzi przy tym do 95 procent.

Człowiek porusza się wtedy jak w transie. Jest ogłupiały, oszołomiony, niezdolny do niczego. Przebywałem kiedyś w Burmie przez 55 dni. Pod koniec nie mogłem dodać dwóch cyfr. Przyszedł boy, przyniósł pilny telegram z Łodzi. Spojrzałem raz, drugi, ... co tam Ce-Te-Be, dajcie mi spokój z jakimś tam Ce-Te-Be... co mnie to wszystko obchodzi? Nie mogłem po prostu skupić się, nie byłem zdolny do myślenia. Wszystko wydawało mi się raptem nikomu niepotrzebnym zawracaniem głowy. Klimat w Burmie jest niesamowity. W ciągu jednej nocy buty zachodzą pleśnią. Ubranie jest bez przerwy mokre. Nigdy nie wysycha, przykleja się do ciała. Upał i wilgoć. To straszne. Ja bym powiedział, że to, czy klimat jest znośny czy też nie, zależy przede wszystkim od wilgotności powietrza. Do samych upałów przywykłem już dawno. Znoszę bez trudu temperatury dochodzące do 40 stopni Celsjusza. Wilgoć to jednak zupełnie inna sprawa. Tropikalna wilgoć wyczerpuje do tego stopnia, że człowiek leci z nóg. Nie można w ogóle zebrać myśli. Świat staje się jakby nierealny...

— Cejlon kojarzy się z miastami pełnymi świątyni.

— Owszem, świątyni tam nie brakuje.

Tradycje każą, by do starych świątyni do- budowywać wciąż nowe. Może być bieda, może brakować wielu rzeczy, ale świątynie mają pierwszeństwo przed wszystkim. Anglicy chcieli z tej wyspy zrobić perle korony. Trafili na dobry grunt, bo Cejlonczyca są narodem trzeźwym, rozsądnym, gospodarza się nieźle. A same świątynie robia wielkie wrażenie. Ta swoista architektura, Olbrzymie budowle, pełne zakamarków, różnych ołtarzy, gdzie spojrzec wciąż zaskakuje co innego. Cejlonczyca modla się przed posagami Buddy. Trzeba pamiętać, że Budda ma niezliczoną ilość wcieleń. Przeważnie uśmiecha się, w ogóle jest bardzo tolerancyjny. Jedni modla się, rzucają kwiaty, inni czytają gazety i grają w karty. Bud da na nikogo o nic nigdy się nie obraża. Bo Budda towarzyszy ludziom we wszystkich przejawach życia. W świątyniach pełno mnichów. Przed Budda można się też wypowiadać. Wpiew mnich wlewa na głowę posagu wiadro zimnej wody. Budda jest wówczas przyjemnie, chłodno. Budda wpada z miejsca w dobry humor i odosusza bez wielkich korowodów wszystkie, nawet najgorsze grzechy. Świątynie są niezwykle, ale to niezwykle bogate, Ogromne wieżycy są całe wykład-

TADEUSZ ŻAKOWIECKI

MAŁY INTYMNY ŚWIAT

Po drugiej stronie ulicy stał niedawno duży, nowoczesny blok, i teraz rzadko kto siada na pięknie pomalowanej ławeczce w ogródku, gdyż w szklanych płaszczyznach budowlanych już od późnego popołudnia odbijają się i rażą oczy promienie słońca. Miejscem przedwieczornych pogaduszek stała się z konieczności była jak sklepiona, kulawa ławka przy komórkach. Oczywiście, nie wszyscy się na niej zmieszczą, więc ci, którzy mieszkają na parterze, wynoszą z domu krzesła. Nie te wyściane, kupione niedawno na rary, ustawione dookoła stołu na wysoki połysk, ale te, co to stoja obok kredensów, weglarek czy wodniarek.

Najpierwsza przy komórkach jest Zabłocka. Można tam ją zobaczyć już wtedy, jak się idzie po mleko, które do niedawna przynoszono ze spółdzielni pod same drzwi, ale teraz spółdzielnia nie przyjmuje zapłat na przynoszenie, bo trudno znaleźć ludzi, którzy chcieliby się tym zajmować...

Zabłocka jest więc pierwsza. Ze wszystkich kobiet w całym domu ma ona najwięcej czasu. Wychowała ośmioro własnych dzieci, nie ominęło jej zajmowanie się wnucami, więc powiedziała „dosyć!” — i najstarsza wnuczka musi odwozić najmłodszego syna (jej prawnuka) do żłobka.

Odkąd córka przestała pracować — a było to wtedy, gdy jej ostatni syn ukończył technikum i poszedł do fabryki — Zabłocka nie chce nawet sprzątać mieszkania. Tyle lat nad wami wszystkimi skakałam — powiada — że należ mi się trochę odpocząć.

Najczystsza towarzysząca Zabłockiej przy komórkach jest dozorczyńca Olejnikowa. Wprawdzie Olejnikowa ciągle jest czymś zaletą, ale głównym terenem jej działalności jest podwórko, więc w każdej godzinie znajdzie parę chwil, aby wyrzucić z siebie jakąś uwagę na temat swojego zmarnowanego życia, lub na temat sukcesów czy porażek innych.

Okazuje się, że Olejnikowa ma dopiero czterdzieści dwa lata. A nikt nie dalby jej poniżej pięćdziesiątki. To przez tego skureczybka — mówi o swoim mężu, który w przeciwieństwie do niej — żyje w lekkiej, czystej roboty i starannie pielęgnuje swoją ośmiałą twarz. Olejnikowa nieczęsto widuje się na podwórku. Odkąd przestała korzystać z komunikacji państwowej i kupił małego Simsona — jego „koto szczęścia” spotkać można niemal na wszystkich odpustach, jarmarkach i targach w województwie.

Alle w te dni, kiedy już Olejnik przystanie koło ławeczki — znajdzie się tam ludzi więcej niż zwykle. Olejnik wiele w czasie swych wędrówek po województwie widział, wiele słyszał. Umie to ciekawie opowiedzieć i skomentować...

— Mówia — powiada — że demokracja. A powiedziecie do takiego jednego badylarza pod Krośniewicami. Samochód amerykański za 450 tysięcy kupił. Zobaczenie, jak tam u niego ludzie pracują. Niech no tylko ktoś przystanie, żeby odpocząć. Zaraz gwizdzie. Gwizdzie, jak na psa! A powiedziecie tym ludziom: „bawcie się na takim do Komitetu”, to zaraz lamentują: „Panie, tu o robotę trudno. Gdzie my pójdziemy. A że gwizdzie — niech gwizdzie, grunt, że zarobić dać!”

Na najmniejszy posłuch wśród społeczności ławeczkowej zasłużyła sobie Zielińska. Jednogłośnie ustalono, że ta, to nie ma żadnego wstydu. Bo i rentę dostaje nie najgorsza, i raz w tygodniu chodzi sprzątać do jednego samotnego lekarza pod piętnastym — a w zeszłym roku ktoś widział ją na Julianowie jak żebrała. Nie mówiąc już o tym, że ciągle chodzi do tych najbardziej naiwnych lokatorów i z placem prosi o pożyczanie dziesięciu złotych na chleb.

Alle Zielińska także potrafi coś ciekawego opowiedzieć. Zwłaszcza z zakresu życia łózkowego swoich sąsiadów. To właśnie ona odkryła nielegalny i starannie ukrywany związek inżyniera Bednarka z Danką Malińską. Danką Malińską! — żona przystoju, dobrze zarabiającego mechanika samochodowego, i matka półtorarocznego dziecka.

Zauważono także, że ostatnio inżynier już nie przyprowadza do mieszkania dziewcząt, co kiedyś było zjawiskiem codziennym.

Kto wie — powiedział ktoś — czy tak nie jest lepiej. Kiedyś wiele dziewczyn przez niego grzeszyło, a teraz tylko jedna. Zresztą stwierdzić trzeba, że choć Danką Malińską grzeszy, to przecież wcale nie stała się gorsza ani dla męża, ani dla dziecka.

Co innego Traczykowa z drugiego piętra. Ta, to zaniedbywała dom, dzieci męża i co najgorsze — niemal jawnie włóczyła się z tym swoim gachem po wszystkich okolicznych katach, sicut rozpuste i zroszenie. No, ale to było dawno. Dziś Traczykowej wyszumiwały amory. Niedługo zostanie babka. Kiedyś tylko pijany jak zwykle Kucharczyk wspominał jej tę romanśową przeszłość.

ne z prawdą. Od tego czasu mniej więcej raz na pół roku ma on okresy, w których potrafi wlewać w siebie wódkę aż do utraty przytomności i robić rzeczy najbardziej nieobliczalne.

Któregoś dnia na przykład wyniósł z domu i sprzedał ostatnie buty swej szesnastoletniej już wtedy córki, innego dnia wszedł na dach i niemal na oczach wszystkich próbował wybrać gołębie z gołębnika Kuśmierka...

Trzeba było widzieć, jak Kuśmierka poniosły wtedy nerwy. Niewiele brakowało, a zrzuciłby starego z dachu.

Swoja droga — z tymi gołębiami mi też ktoś kiedyś powinien zrobić porządek. Od świtu do późnej nocy wykrzykiwał ludziom nad głowami, klęcał się, klnął. Gonił taki jeden z drugim gołębie, to niech goni. Ale po co drze się na całej

ków. A może zresztą sam Tomecki nie zamknął dobrze komórki. W każdym razie — zdarzyło się tak, że w czasie chwilowej nieobecności Tomeckiego króliki wyszły na podwórko, przstraszyły się pocziwego i niegroźnego, ale za to ciągle rozbrykanego psa Górskich i — nim kto zdażył temu zaobiec — trzy spośród nich wypadły na ulicę — prosto pod koła jadącego akurat w stronę wozu PKS naciągu drogowego.

Okazało się wtedy, że nikt w podwórku nie ma tak silnego głosu i nie potrafi tak kłać, jak zawsze spokojny i cichy Tomecki. Dostało się wszystkim: i osu, i Górskim, i tym, którzy byli w tym czasie na podwórku, i całej polskiej motoryzacji, a najwięcej — dzieciakom.

Bo rzeczywiście — z tymi dziećmi jest ciągle utrapienie. Wszę



Fot. A. Dębowski

Wszyscy — ma się rozumieć — wiedzieli, że Danką chodzi często do inżyniera, ale myśleli, że podobnie jak kilkoro innych lokatorów korzysta tylko z jego telefonu. Zielińska jednak pod przysięgą zeznała, że spotkała ich na ławeczce, kiedy pewnego wieczoru weszła do inżyniera, żeby — jak to ona — pożyczyc (i nie oddać) trochę cukru.

Wszyscy wiedzieli, że Danką Malińską dzwoni wieczorami do inżyniera do męża w warsztacie, aby wreszcie rzucił robotę i wrócił do domu. Ale przez długi czas nikt nie zwracał uwagi na czas trwania tych rozmów telefonicznych. Teraz wszystko się zmieniło. Po informacji Zielińskiej ustalono, że jej telefony trwały zwykle około 45 minut, a nieraz, to i ponad godzinę.

Co miał nie wspominać, kiedy Traczykowa wyskoczyła na niego z byskiem, że któryś z jego chłopaków gwizdnął jej prześcieradło i dwa obrusy ze strychu.

Wiadomo, że chłopaki Kucharczyka, to złodziejaski i łobuzy, ale tym razem, to Traczykowa nie miała racji. Jeden z nich akurat na dwa dni przedtem trafił do kozy, a drugi od rana nie wytknął nosa z domu, bo go gdzieś pobili i — jak się okazało później — ledwo powrócił nogami.

To prześcieradło i obrusy gwizdnął pewnie sam Traczyk. Traczyk był kiedyś porządnym i umiarkowanym we wszystkim człowiekiem. Pierwszy raz się upił, kiedy stwierdził naocznie, że poroliski o wiarołomstwie jego żony są zgod-

gardło do koleżki z trzeciego czy piątego podwórka?

Dziwne, że tymi pięknymi ptakami zajmują się same tyny spod ciemnej gwiazdy. Choćby taki Kuśmierek — co to ciągle kreci się po rynku, czymś niby handluje, a w rzeczywistości tylko patrzy, jakby tu co komu ukradł.

Chyba nikt nie widział porządnego człowieka, żeby przesiadywał na dachu i wywiał nad głową szmata. Kurowski na przykład — stary przedwojenny urzędnik pocztowy — ma całą ścianę klatek z kanarkami i papuzkami. A znowu Tomecki — majster czy brzyadziwa w przedział — hoduje króliki...

Z tymi królikami, to też kiedyś była awantura. Ma się rozumieć — musiało zawić któreś z dziecia-

dzie ich pełno, gonia się i wrzeszcza od rana do późnego wieczora. Skąd — u licha — wzięło się ich tyle w takim małym domu?

Z drugiej strony — czym byłoby podwórko bez ciągłego liczenia (raz, dwa, trzy... kto nie schowany ten kryje), bez „zaklepywania”, bez ciągłych sprzeczek i powtarzania gry od nowa...

Jest ich dużo, ale tylko do czasu. Są na podwórku tylko dotąd, do póki nie podrosną. Później idą do szkół, świetlic, klubów, kawiarni... Odzwyczajają się od podwórka. I za wiele, wiele lat — już nie zajmują miejsca Olejnikowej, Zielińskiej, już nie przystają pod komórkami chociaż przez chwilę, tak jak to dziś robi Olejnik.

się do budowy nowych domów, fabryk, wszędzie czuje się ich palce. Zagraniczne kredyty gdzieś tam czasem przepadają. Prawda jest również, że dystans między śmietanką, owymi 10 tysiącami, a resztą ludności jest rzeczywiście duży i to wywołuje niezadowolenie. Chłopczy z nowego rządu są wszyscy wykształceni. To duży plus. Niektórzy przybyli wprost z londyńskich szkół. Zobaczymy jak im się powie-dzie.

— Czy widział pan na swoje własne oczy autentycznego czarnoksiężnika?

— Widziałem. Czarnoksiężnicy są tam wszędzie. Również w miastach.

Pamiętam jak u mego agenta zginął kom plet byczek. Do takich spraw policja tam wcale się nie miesza. Poprosiliśmy więc o pomoc czarodzieja. Przyszedł, rozpałił duże ognisko na dziedzińcu. Wszystkim domownikom kazał usiąść półkołem. Wyciągnął żelazny pret, wsadził do ognia i powiada... to jest ogień, a to jest żelazo. To żelazo jest gorące, ale kto niczego nie ukradł, może je wziąć do ręki i nic mu się nie stanie. Nawet nie poczuje, że żelazo jest rozpalone. A kto ukradł, ten ledwo dotknie żelaza, a od razu zadry, zwinie się z bólu, ręka mu momentalnie suchnie, szernieje i zaraz odpadnie... Patrzcie,

patrzcie, żelazo już jest gorące, patrzcie już jest białe, patrzcie... Nagle czarownik odwrócił się. Powiódł wzrokiem po siedzących bez ruchu, przerażonych Murzynach. Jeden z nich trząsał się ze strachu. Coś do siebie bełkotał, tak wywierał oczami, że widać było białka. Był cały mokry. Pot lał się z niego strugami. Czarnoksiężnik podszedł do niego. — Tyś ukradł. Służący nawet nie próbował się bronić. Przyznał się od razu do wszystkiego.

— Jeszcze jedno pytanie, już ostatnie.

— O Murzynkach?

— Mniej więcej, przecie odwiedził pan wszystkie prawie kontynenty, zna pan wiele krajów, jakie kobiety pana zdaniem są najpiękniejsze?

— Już zadawano mi takie pytania. Przepiękne kobiety są na Cyprze i w Hiszpanii. Zgrabne są też Murzynki. Mają jedrą, bardzo elastyczną skórę. Niektórzy lubują w Murzynkach. Wspaniałe są Szwedki. Mają długie, nerwowe nogi.

— A Cejlonki?

— Są też bardzo ładne. Byłem nawet kiedyś na cejlońskim weselu i mogłem się im dobrze przyjrzeć z bliska. Ślub trwa tam bardzo długo. Przysięga sobie nie tylko młoda para, ale też rodzice młodych sobie przysięgają. Na wodę przysięgają, na ogień,

To cała ceremonia. Cejlonki są w typie podobne do Hindusek. A Hinduski mają przepiękne oczy. Tego nie można opowiedzieć. To trzeba zobaczyć. Trzeba zobaczyć w te oczy. To coś niezapomnianego. Najpiękniejsze Hinduski pochodzą ze szlachetnych plemion, które noszą plomien na czole. Taki czerwony, ostry plomeń. Zresztą wszystkie kobiety Dalekiego Wschodu mają pewną wspólną cechę. Są jakby wewnętrznie sennie, uspięne. Poruszają się wolno, z dostojnością. Są bardzo, ale to bardzo dystyngowane w ruchach. Wyglądają jakby się nigdy niczym nie potrafiły zdenerwować. Zachowują zawsze idealny spokój i pogodę ducha. To nadaje im tych specyficznych walorów, za którymi wielu mężczyzn po prostu przepada. Kobieta senna, powolna, kobieta, która nigdy nie podnosi głosu...

— Wejź jednak nie odpowiedział pan na pytanie. Które kobiety są najpiękniejsze?

Pan Kwiatkowski spojrzał na mnie z wyraznym zdziwieniem.

— Które kobiety są najpiękniejsze? Naturalnie, że Polki. Wszędzie jest dużo ładnych kobiet, ale mogę panu zaręczyć, że najładniejsze są w Polsce.

JAN BABIŃSKI

FESTYN...! FESTYN...! FESTYN...!

(Ze szkicownika)

Lato jest pora festynów dla tych, co zostali w mieście. Bo chociaż mnóstwo osób rozjechało się do przecznych Krynicy, Truskawców, Rabek, to na miejscu zostało sporo ludzi.

Nie wyjechał przecież na letniki Gatarski, dyrektor tartaku; nie wyjechał burmistrz, sekretarz miasta; nie wyjechał z Zarzeczca Hipolit Katarzyniarz, Jankiel Mleczarz; nie wyjechał także stryj Teodor ze swym wychowankiem dwójka imion: Michasiem, Diogenesem; waleśa się z jezorem wywalonym z paszczy Pinió ze swymi szcękajacymi kumotrami.

Być może Londyn, Warszawa, Nowy York świeca w czasie upałów pustkami. Wymarłe omnibusy kursują do Marszałkowskiej, Fifty-Sixty Avenue, do Trafalgar Square, Piccadilly Circus — bez żadnego utargu; konduktorzy-boys ziewają zasłaniając sobie usta pezciami nie przedziurkowanych bileto- dorozkarcze chcą się na śmierć zanudzić, ale w naszym miasteczku nawet w czasie skwarów pachnie ruchem skrzętnym i gwarem — i nawet nadrzeczna mydlarnia, kiszczarnia, garbarnia zalatwia swe sprawy bez większych odorów, właścicielich stolicom potężnych światowych zaduchów.

A niech no wiatr lepiej przedmucha, niech deszcze przeczesza powiat, toż to zaczyna kwiczeć tartaki, toż dudnić kuznie. Wydaje się wtedy, że to nie sezon ogórkowy trwa, ale maj, czerwiec wrócił. Wówczas i papa jakoś radośniej wonieje, i ter z dachów wesele kapie i powietrze jest takie jakieś przejrzyste, czyste, lekkie jak na riwierach; że tylko wciągać je w płuca a wciągać — i z powrotem wypuszczać, z zalem że się czegoś takiego nie może dłużej w sobie przetrzymać.

Wraz ze szczęśliwymi zbiorami w mieście — rośnie ochota do społecznego powiawotowania; coraz częściej napomyka o tym zapowiedzi kinowe... Wiece niebawem magistrackie drużyny zaczęły naprawiać parkowe płoty, podnosić powalone przez wiosenne powodzie krzewy i drzewka, latać i czyścić zamulone nawilony; członkowie miejskiego klubu wioślarsko-olympijskiego „Nawigaria Rososiniensis” coraz śmielej, coraz zuchwalej zaczyna dokazywać na ulicach w swych gimnastycznych „szwimkach”-majteczkach.

Bywa nawet, że ten i ów poimnastykuje się przed kioskiem — starym dewotkom na udry, wyciągnie za siebie a przed siebie

te, to owa noga, zrobi kilka ruskich prysludów — i przez ucieknie nad rzekę, plaskając bosymi stopami po chodnikach — a jodując i wyczyniac akrobatyczne tańca.

I oto ledwo w ezwartek rozwieszono afisze zawiadamiające o niedzielnej zabawie, a już w piątek, po południu, polewaczka pokropiła ulice co najmniej trzy razy, potem w sobotę, w południe przejechał na rowerze sekretarz miasta, Wawinkiewicz, za nim — konno — trzymając cugle w lewej ręce, w prawej fajeczkę Kocha i rekawiczki „Glacées” — przejechał dyrektor tartaku. Nie widziała tego pani Wawinkiewiczowa, bo prala wtedy jedwabie. A zresztą, gdyby nawet zawiadomiono ją o tej jeździe na koniu, to by nie mogła podejść do okna. Albowiem brata wtedy w „persilu”, naza jak ia Pan Bóg stworzył. Nawet nie włożyła fig.

W dwie godziny po tych zwiastunach letniej uciechy pokazał się na rynku drabiniasty wóz pełen stomy i sportowców, za wozem młodzież szkolna z lampionami i pochodniami, za młodzieżą — trebacze wdmuchujący fanfary.

Później z bramy ratusza wyjechały dwa wasagi, wymoszczone sitowiem. Na tych wasagach kominiarze poprzębiani za augustów poczeli wydziwiać różne sztuczki; puszczały dym z papierosów to lewym, to prawym kaciem ust, stawali na rekach, na głowie; wdmuchiwali w twarze dziewcząt opierowe weże, zarzucaли coriandol, to znowu rozsiwiali sieczkę omisszaną z konfetami.

Dopiero gdy na balkonie pojawił się burmistrz, wóz zjechał w uliczkę. Wówczas z bramy ratusza wyszła orkiestra dęta, ustawiła się pod balkonem żeby odegrać „Marsz holdownicz” Griega.

Na to tylko zapewne czekał zmierzch, bo w rynku zrobiło się zrazu pstro, potem burawa, wreszcie spoza gór wystrzeliła smuga promieni — a po niej zaraz, jak na morzu, nastał, jak to powiadała meteorologowie, zmrok ewilny po nim astronomiczny, rozświetlany mruganiem gwiazd.

Albowiem w czas pogody, z powodu skąpstwa burmistrza a częściowo także na życzenie Aninki; dla nastroju — nie włączano w mieście ulicznych żarówek.

Wiece całe miasto zważyło się do parku na ten festyn. Obsiadło murawy lawki i płoty zagrzmięło runelo śmiechem lata. Zboże nie na wszystkich miejskich polemkach skopione jeszcze kołysz się wasata oszenia ale w powietrzu i w sercach rozpycha się, roznosi nastroj dożynek, co niebawem wstrzasna wsiami i miastem... Nawet przyszli do parku ludzie wsiowi z odległych okolic, w świetecznych portkach — „z kija” z bukietkami za wstążkami kapeluszy — z własnym chlebem i talkami w wozelku — i własna, bo tańsza, wiejska lemoniada... Przyszli też żołnierze z pułku kalinowskiego — w czapczkach na bakier i z subordynacją też na bakier; zwieki się zdziwy z całego powiatu jak na odpust; przyjechali urzednicy dworscy, przyjechała z Kolinowa orkiestra wojskowa —

na fej czele gruby tamburmajor z wasami i policzkami jak otyły piwosz na reklamach piwa okocimskiego. Ze swych namiotów nad rzeką przytarabanila sie niebawem orkiestra cygańska z wroźkami-cygankami... Jęi, toż się chyba dzisiaj w parku rozbiłaja tablice z wszystkimi przykazaniami!

Bo czegoż tu nie będzie na tym festynie?

Bedzie poczta miłosna „tombola” będzie amerykańska huśtawka, beda „teby”. Beda pajace z rozwartymi gębami, do których trafiać się będzie drewnianymi kulami — i tyle będzie można wygrać co do trafieniu pierścieniem w palik z napisem „Reine de reinettes Kruszewica-Goolo”; beda namydlone słupy, na ich szczytach peta kielbasy — już młodzież od kilku dni przygotowuje pobiót i kalafonie, żeby nimi nacięrać swe bosc stopy i dlonie... Bedzie do wygraną zwa gaż z kokardą, prosie, cudna gipsowa statuetka Murzyna zagładającego w uszko Murzycne... beda organki „Hohnera” beda drumle, piszczałki lipowe... Już woźni magistracy przybijaja ostatnie gwoździe do kiosków z wedkami, członkowie straży pożarnej odbalaja z moź dzierzy wkopanvch w ziemię; oto zaczyna huczeć tołumbasy i tarabany — kalinowska orkiestra zaprezentuje swój pierwszy, na razie dla sluchu tylko, „Taniec z pochodnią mi” Manuela de Falli.

W tym samym czasie droga wiodąca od mostku na Białinie szło troje istot. Jedna przysadkowata, gruba to stryj Teodor. Druga, chuda wysoka — z tyłu za Teodorem, to Michaś, Trzecia, w odległości kilkunastu kroków łowiła muchy w przelocie, to pies — Pinió.

Na ulicach jak to zwyczajnie podczas wielkich festynów, jak wymiótł. W sadzie burmistrza Hania pasie koze. Wiazac swe warkocze i przytrzymujac ieden z nich broda, śniewa jakby nie myśleć o niczym, ten warszawski przebój sprzed lat, zapożyczony z repertuaru córki burmistrza, Aninki:

„A między nami jak gołbinkami
życie płynie jak salami.
Ona ma noż dwa, hups!”

A zaraz po nim drugi przebój o znikomości mój tego świata.

„Dawniej tylko grube panie wielbił świat,
Kobieta dawniej była, jak masarski skład;
Obfity bioder kształt, dziś nie ma
Leżała, czytała — i tyła wciąż na gwałt”.

Stomiane włosy dziewczyny już zieleńieja wśród słoneczników. Skadś dobiega głos bandoneonu Hipolita Katarzyniarza — i oto pociąg gdzieś hen — gwizdzie jak na skowanie; w nagłym chrapnięciu parkowej orkiestry która tu w ogródku niekiedy nawet wcale dobrze stychać, odzywa się svenał radiostacji warszawskiej, Hania uporawszy się z warkoczami rwie trawę dla

królików zaczyna śpiewać rozżalonym, zadowolonym głosem, jak dawniej, w pierwszym dzieciństwie przed gmina; śpiewa że nie kończąca się dla niej nigdy piosenka wiejska:

„Starsza siostra brata miała,
starsza siostra brata miała,
Starsza siostra brata miała
I na wojnę go wysłala.

I tak dalej aż do zaspania: starsza siostra brata miała starsza siostra brata miała, młodszej siostry sie pvtala.

Wtedy cienie wieży ratuszowej zbijały się do studni w rynku. Potem fara, szafranova od promieni, zaczęła dudnić dzwonami leniwo. Jej wieża, już nabrzmiała od pomarańczowych blasków, zapłonela nad szczytami północno-wschodniej ściany rynku jak miłota świętego Elma. U spodu tej ściany rozświetlonej rzesiście oknami, dzwonia cynkowe wiadra nosiwody.

Nosiwoda doszedłszy do anteki „Pod Opatrznością” poprawia iarzmo; idzie dalej w głąb ulicy Farnej coraz bardziej trącac na swej rzeczywistości. Ponieważ ktoś otworzył okno — uczyniła to służaca w niebieskim szlafroku swej pani — wiece przez pewien czas taktę radiowego beethovenowskiego „Egmonta” wiazac się z klekotem wiader.

Potem całym rynkiem zawaładnela rozkołysana „Baika” Moniuszki. Gra ja niewidzialny głośnik trzeszczący burzami, które tam: gdzieś w świecie wciąż kotłują się.

I znowu cisza. W niej rozlega się stukot pocztowego wozu. To jedzie poczciarz ze wsi na swej jednokonce.

Ale nie wiadomo dlaczego tak późno. Mógłby przecież zbyć na Nadrzecznie, ażeby zobaczyć jak ludzie się bawia. A on woli lechać przez rynek — z głowa wiałona w ramiona — obojetna, śpiaca.



Rys. Bernard Buffet.

EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI

Koncert na głos z towarzyszeniem młodości

Część I

MODERATO

Młodością swoją
przepędzam czarne ptaki śmierci
które krązą i nad tobą
choć ty ich nie widzisz

Ala
jeśli nie zagarnie nas obojga
wraz z resztą
rozstrzygający wszystko podmuch
według wszelkich reguł życia
przedłużysz wspólną chwilę trwania
o własny ciąg
mnie już niedostępnym doznań

Tak więc
żyć będę w tobie
nie tyle nawet wspomnieniem
ile samym faktem z twojej przeszłości
Bo nie ludzę się
że przetruciem przez dzielaca nas
[niepamięć lat
trwały most naszej własnej pamięci
Któreż zresztą mosty buwają trwałe

Ala
żyć będę w tobie
to wiem na pewno
żyć będę w tobie
młoda moja
w zapomnianym zwarciu twych bioder
i w niepowtarzalności tego co dziś jest
[nasze
trwałe]
niż we krwi swojego dziecka

Wszystkie słowa jakimi nazywamy miłość
są bezsilne wobec samej miłości
A skoro tak
to któż śmiałby nazwać naszą miłość
nie miłością
któż znalazłby dla niej słowo
które znaczyłoby więcej od niej

Trzydzieści lat
zastyga w kamień losu
który każde z nas na swój sposób kłamie
Trzydzieści lat
topnieje w ciepłe twojego oddania
w ciepłe
którego nie można skłamać

Nieprawda nieprawda nieprawda
że miłość jest synonimem młodości
Nieprawda nieprawda nieprawda
że woda wieku gasi ogień rozkoszy
Zachód mego życia
wyzwała z twej dziewczęcości
barwy jaskrawsze
od jednostajnej jasności wspólnego
[południa

Piękna jest twoja młodość
w ramach mojej niemłodości
Dzielisz się ze mną młodością
jak ja z tobą zasobem gorzkiej wiedzy
Twojego ciała
od mojego ciała
nie dzieli nic

Nieprawda
Ludzie kłamią
stary rozpustnik a ona dziwka
Nie słuchaj ich
zamknij oczy
ja wiem że ci dobrze jest ze mną

Młodością swoją
przepędzam czarne ptaki śmierci
które krązą i nad tobą
choć ty ich nie widzisz

Piękna jest twoja młodość
i hojna

CZĘŚĆ II

LENTO

Nie obchodzi mnie
co robisz gdy cię nie widzę
Nie myślę o tym

Nie obchodzi mnie
twoje życie beze mnie
Nie myślę o nim

Życie twoe toczy się w innym wymiarze

Nie obchodzą mnie
ludzie z twojego życia
może inni mężczyźni

Nie myślę o nich
Myślę o tobie
kiedy jesteś ze mną

A kiedy odchodzisz
w swoje własne życie
jak ja w swoje
zostaje w śnie
ślad po tobie promień zapach
lekki niczym znak
z tamtego świata



Z MAJOWYCH OBRACHUNKÓW BIBLIOTEKARZA

Od lat maj jest miesiącem łaskawym dla spraw bibliotek i czytelnictwa. Tradycyjnie starają się one wtedy wyłazić z cienia innych ważniejszych zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych, które tym samym służą systematycznie i na co dzień. Tradycyjnie też dziennikarze, pisarze i działacze kulturalno-oświatowi, podążając śladami książki, w swych majowych obrachunkach podsumowują zarówno osiągnięcia jak i braki. Do tego chóru niechaj włączy się także i głos bibliotekarza.

Rok ubiegły przysparzając Łodzi nowych zdobyczy na polu czytelnictwa w bibliotekach publicznych pozwolił sforsować pewne bariery liczebne lub się do nich bardzo przybliżyć. I tak — przekroczyliśmy już (to 180 tys.) 2 miliony wypożyczeń, mineliśmy wreszcie 100-tysięczny czytelnik, przesuwając się w ten sposób z naszej dotychczasowej ostatniej pozycji w tabeli krajowej o 2 miejsca wyżej (podczas gdy druga armia czytelników, jaka są abonenci bibliotek związkowych wzrosła nieomal do 67 tysięcy osób, które wypożyczyły nieco więcej niż 1 milion woluminów). Sieć bibliotek miejskich wraz z biblioteką ŁDK i powstała przy Bibliotece im. Waryńskiego Wydziału Lekturek dla Studujących liczy już 66 placówek, a plany Bibliotek Dzielnicowych napawają optymizmem nadzieją, iż rok zakończy się nawet liczbą 70.

Za nowy etap w rozwoju łódzkiego bibliotekarstwa uważać można otwieranie w okresie ostatniego 4-letnia wydziału o charakterze specjalistycznym, co pozwala na racjonalniejsze zaspokajanie potrzeb różnych grup czytelników. Wymienić tu należy: 2 filie Biblioteki Publicznej im. Waryńskiego — przy Tow. Społ.-Kult. Żydów i przy Rosyjskim Stow. Kulturalnym (obie powstałe na bazie księgozbiorów tych Towarzystw), wspomnianą uprzednio Wydziałową Bibliotekę dla Studujących przy MBP, organizującą się właśnie w dzielnicy Bałuty — Bibliotekę Harcerską oraz dwie Biblioteki Rejonowe, specjalizujące się w obsłudze młodzieży w wieku 14—18 lat (przy ul. Nowotki i w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Wapiennej).

Z troski też o zróżnicowanie potrzeb czytelnictwa środowisk, w stale rozwijającym się przestrzennie mieście, wywodzi się inicjatywa dyrekcji MBP tworzenia dzielnicowych czytelni naukowych. Czytelnie te mają zadanie zapewnienia mieszkańcom dzielnic łatwego dostępu do podstawowego księgozbioru naukowego (monografie, podręczniki), wszystkich możliwych do nabycia encyklopedii, słowników, informatoryjnych względnie cenniejszych albumów sztuki. Przeznaczane są nie tylko dla młodzieży uczącej się, której jest wśród abonentów naszych 53 tysiące — ale i dla wszystkich pragnących rozwijać swe zainteresowania intelektualne i artystyczne.

Warszawa korzysta już od wielu lat w sposób bardzo powszechny z dobrodziejstwa swoich 10 Dzielnicowych Czytelni Naukowych. W Łodzi na razie udostępniono małą, w stadium początkowym, czytelnię naukową, słabo jeszcze użytkowana przy 31 Rejonowej Bibliotece na Zubardzi. Przy gotowano też już księgozbiór naukowy w Bibliotece Dzielnicowej Łódź-Górna, zlokalizowanej wygodnie we włas-

nym budyńcu. Trzy pozostałe dzielnice nie mają jeszcze odpowiednich warunków lokalowych. Dyrekcja Miejskiej Biblioteki Publicznej, uzyskując poparcie Prezydium Rady Narodowej, zabezpieczyła aktualnie środki finansowe na kompletowanie księgozbiorów dla przyszłych czytelni naukowych. Oprócz niezbędnych lokali i etatów pracowniczych samo udostępnienie w społeczeństwie łódzkim tej nowej instytucji znajdzie się w kręgu problemów wymagających rozwiązania.

Rozwiązania też wymaga sytuacja czytelnictwa w dzielnicy Śródmieście. Jest to jedyna dzielnica, która od momentu przejścia przez Dzielnicowe Rady Narodowe sieci bibliotecznej nie oddała do użytku żadnej nowej biblioteki. Od roku przygotowany księgozbiór i personel... oczekują na obiecany lokal przy ul. Sienkiewicza lub Nawrot. Na 8 bibliotek Śródmieścia — 5 wykazuje nieomal maksymalne wykorzystanie, osiągając, lub przekraczając, 3 tysiące czytelników — każda. Sa to wypożyczalnie przy ul. Andrzeja Struga, Zielonej, Rewolucji 1905 r., Narutowicza. Nie za wielkie lokale, niewystarczająca na tyłu czytelniaków ilość książek stawiają w sposób naturalny granice działalności tych placówek, tak, że mało poprawić tu moze dwuzmianowa praca personelu. Mapa dzielnic świeci ciągle białymi plamami w rozmięczeniu bibliotek publicznych. Pozbawione są ich zupełnie także rejonu ulic jak: Piramowicza, Armii Ludowej, Kilińskiego, Jaracza, Abramowskiego, Sienkiewicza, Kilińskiego, Wigury, Orlej, Nowotki, placu Wolności, Wschodniej, Nawrot, Kilińskiego, Sienkiewicza.

Dzielnica Widzew także — jak dotąd — nie rozwiązała pozytywnie ważnej sprawy w szerzeniu powierzchni szeregu lokalów bibliotecznych (przy ul. Tuwima, Skalnej, Przybyszewskiego 86) ani wymiany niewłaściwego pomieszczenia Rejonowej Biblioteki dla dorosłych przy ul. Armii Czerwonej 41.

Powszechna bolączka całej sieci łódzkiej jest nadal niedostateczna i nierzadko ze wszystkich województw ilość książek na mieszkańca. Ciągłe jeszcze np. kilka nazwanych „Rejonówek” — w okresie nacięcia ruchu czytelniaków — straszny pustymi półkami. Tylko troska i hojność Dzielnicowych Rad Narodowych może zmienić te sytuacje.

Walcząc z takimi czy innymi trudnościami biblioteki miejskie nie tylko obdarzają książką coraz szersze rzesze łódzian, ale i jak za lat poprzednich, prowadzi bogatą działalność kulturalno-oświatową. Wyraziła się ona w roku 1965 liczbą 1410 różnorodnych imprez. Wśród nich największe grupy stanowią: 328 odczytów, 150 zebrań Kół Przyjaciół Bibliotek, 50 spotkań z pisarzami, 88 wieczorów baśni. Wniosły one poważny wkład w obchody 20-lecia PRL, a obecnie — w obchody 1000-lecia Państwa Polskiego. Wyniki te wiążą się też z prowadzeniem przez DRN pięciu lektoriów i jednego uniwersytetu powszechnego.

W okolicznościowych obrachunkach nie zapomnijmy o tych, którzy książce służą — bibliotekarzach (a jak wiadomo głównie bibliotekarkach). Ich trud i oddanie sprawie zasługują na majowy uśmiech.



Fot. Krzysztof Zygmunt

„TYSIĄCE WIDZÓW NA TYSIĄCLECIE”

Ważnym momentem obchodów milenijnych w Łodzi stało się przedstawienie po raz pierwszy dn. 1 maja, a powtórzone w dwa dni później, monumentalne widowisko historyczne na placu Dąbrowskiego wg scenariusza Władysława Orłowskiego, Tadeusza Szewery i Marka Wawrzkiwicza. Zadanie autorów nie było łatwe. Nie tylko ze względu na rekordowo krótki okres przygotowywania całej imprezy. Trzeba było bowiem osiągnąć do repertuaru dostosowanego do zdolności percepcyjnych najbardziej masowego widza, a jednocześnie dać najbardziej reprezentatywną próbkę dokonania sztuki narodowej, aby poprzez nią ukazać tysiąclecie losy Polski. Trzeba było ulice prowadzące na plac zagrozić samochodami, a i to nie mogło powstrzymać naporu widzów. Na placyku dużego placu panowała niewiarygodny ścis.

A więc realizacja widowiska naprawdę monumentalnego, powiodła się, czego dowodem mogą być sterety polanym ulic, bowiem jeszcze bardziej od pogody, dopisała publiczność.

Do milenijnego montażu zaangażowano niemal całe zaplecze teatralne Łodzi, sięgając wreszcie nawet po wypróbowanych amatorów, bowiem, jak doniosła prasa codzienna, wykonawców było ponad 700 i reżyser całości, Roman Sykała, utrzymywał z nimi łączność przy pomocy krótkofalówek ze specjalnego „stanowiska dowodzenia”.

Mimo pewnego eklektyzmu, co wynika ze zderzenia różnych rodzajów scenicznych od reytacji po film, widowisko stanowiło pewną całość. Było także w miarę reprezentatywne, gdyż autorzy scenariusza sięgnęli do twórczości Chopina, Moniuszki, Mickiewicza a także Sienkiewicza i Żeromskiego (w tych ostatnich dwóch wypadkach poprzez filmy nakreślone przez panów Forda i Waide). Nie zabrakło także twórcy narodowej sceny, Wojciecha Bogusławskiego, dzięki fragmentom „Kraśniaków i Górali”. Po epokach oprowadzali heroldzi-konferansjerzy, a całość poprzedził atrakcyjny wykład z kostiumologii, czy jeśli kto woli, pokaz mody historycznej, dzięki młodzieży ubranej w kostiumy z różnych epok.

Widowisko zostało wkomponowane w architekturę placu, co jest zapewne zasługą scenografii J. Groszanga i E. Bożyka. Dzięki udanym efektom świetlnym udało się osiągnąć sugestywny nastrój, co jest szczególnie cenne ze względu na festynowy charakter widowiska. A więc — swego rodzaju prapremiera nowego łódzkiego teatru, który wprowadził nie otworzył jeszcze swoich podwojów, ale udostępnił dla publiczności tarasy i balkony. Oby to było dobrą zapowiedzią na przyszłość dla teatralnej Łodzi. Upatruję w tym dodatkowego sukcesu milenijnego imprezy.

PANI MARIA

Przez dwadzieścia lat pracy nie skorzystałem z ani jednego dnia zwolnienia lekarskiego to, przyznajmy, bardzo, bardzo dziwne. Zwłaszcza w kraju, którego ludowe porzekadło głosi — nie bez powodu — „czy się stoi, czy się leży — dwa tyście się należy”. Charakterystyczne jednak, że o ile zjawisko „tumiwizmu” potrafimy dostrzec i piktować, o tyle diametralnie różnie postawy ludzkie miały się czesto i z uwagą i z pochwałą otoczenia.

Przedziwny fakt braku nawet 1 dnia absencji w pracy „wykryłem” przypadkiem w trakcie uzupełnienia innych dziennikarskich poszukiwań. Oczywiście, że poszedłem już tym tropem. Wydawało mi się bowiem, że szeregowy ten pracownik wykazał niecodzienną ofiarnością, pasją „aktywnego” właściciela się w dzieło odbudowy”, jakbyś my to zapewne określili w gazetowym żargonie. Wydawało mi się, że należy go (właściwie — ja!) pokazać i opini publicznej i Wysockim Czynnikiem. Zebrałszy dokładną i wiarygodną dokumentację zjawilem się więc z gotowym materiałem przed pewnym Bardzo Odpowiedzialnym Redaktorem. Zostałem zdruzgotany!

— To nazbyt dziwny przypadek! To bardzo dziwny człowiek! To jest wrecz antypaństwowe!

— ???

— Mój drogi, nie po to budowlany socjalizm, żeby po ewentualnym opublikowaniu takiego materiału narazić się na uszczypliwość ci zagranicą, że Polska Ludowa nie zapewnia pracownikowi należytej opieki lekarskiej... Stąd już tylko krok do twierdzenia o istnieniu wyzysku. Przecież nie sposób, żeby ta kobieta nie miała choćby grypy, a skoro tak — to dlaczego sabotażowała prawo do zwolnienia z pracy? To jest nietypowe, daj spokój temu tematowi... Jeszcze nas będą podejrzewać o protekcyjizm, bo, to przecież pokrewny nam resort... Daj spokój!

Zamilkłem. Przyznam, że na taką argumentację nie znalazłem wówczas odpowiedzi. Uważam jednak i dziś, że podobne do zamierzonego „działanie antypaństwowe” było i jest dziennikarskim prawem i obowiązkiem! Dlatego „wychyłam się”...

„Pani Maria K., od wielu lat wdowa po zasłużonym działaczu ruchu robotniczego, jest pracownikiem łódzkiego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki (przedtem — aparatu administracyjno-kolportażowego), obowiązując ją oczywiście osmiodziesięcioletni dzień pracy i wyznaczony zakres czynności: w ostatnich latach pod jej pieczą znajduje się tzw. „cicha czytelnia” Klubu. Kto ciekaw — zobaczy jednak panią Marię w Klubie często na parę godzin przed rozpoczęciem i w kilka godzin po „zakończeniu” pracy, bo — jej zdaniem — ciągle jest coś do zrobienia, bo przecież trzeba opracować lub współpracować plany imprez, a prelekcje są po to, żeby i z obowiązku gospodarza i z wewnętrznej potrzeby brać w nich udział i korzystać z nich. Korzysta z nich zwyczajnie, aby samej wzbogacić swój horyzont i umieć ności, a także po to, aby w chwilach następnych móc dyskutować z bywałcami czytelni, zachęcając ich do udziału w życiu klubowym nie jakimś wytartym sloganem, a fachową rzetelną poradą. Bo „sens pracy” nie polega chyba tylko na zarabianiu pieniędzy? Chyba są tysiąckroć ma się donieść wtedy, kiedy choćby „w sobie” może człowiek pozytywnie odpowiedzieć na pytanie, czy jest także działaczem kultury?”

Tak. Dziwnym człowiekiem jest pani Maria Kalwary, „szeregowy” pracownik KMPiK!

O ZENONIE WASILEWSKIM (1903—1966)

Wieczorem 17 kwietnia br. o godzinie 18 rozmawiałem jeszcze ze znanym łódzkim antykwariuszem p. Maszewskim, uskarżając się między innymi na niesprawiedliwą i napastliwą krytykę jego obrazów eksponowanych na wystawie w parku Sienkiewicza, a w cztery godziny później już nie żył.

Gdy składano do grobu trumnę Wasilewskiego zdawało mi się, że widzę Jego obraz pt. „Wieczór”. Omnibus-tramwaj z uciepionymi pasażerami ulatuje w prze-

strzeń, a pozostali pasażerowie stoja obok toru, z oczyma utkwiwionymi w ziemię.

Zenon Wasilewski pierwsze swoje rysunki publikował w „Cyruliku Warszawskim”, „Szpilek”, w „Czarno na białym”. Był to okres międzywojenny.

Świetne jego karykatury odznaczały się swoistym indywidualnym stylem. Pełen niepokojem twórczym, prócz rysunków wykonywanych tużem, lenił figurki z plasteliny, fotografował je, a fotografa wkładał na to rysowane lub kombinowane z rastrów i papieru milimetrowego. Treść tych rysunków i monaż była ostrą satyrą antyfascystowską, satyrą społeczną lub groteską surrealistyczną.

W okresie wojennym Zenon Wasilewski przebywał w ZSRR i tu współpracował z pismami: „Wolna Polska” i „Nowe Widnokręgi”. Dokończył Jego prace z tego okresu swym ostrzem, trafiały w samą sedno; w hitleryzm.

Osobiście poznałem Wasilewskiego w wyzwoleonym Lublinie w r. 1944 jesienią i brałem udział w organizowaniu wystawy Jego prac w „domu Żołnierza”. Wasilewski okazał się człowiekiem ujmującym, czułym, pełnym pasji twórczej i trochę jakby zamkniętym w sobie.

W latach 1945—1946 Wasilewski rysuje do wznowionych „Szpilek”. Od r. 1946 odchodzi od rysunków satyrycznych i cały swój talent poświęca filmom kukielkowym.



Zenon Wasilewski, autokarykatura

Wasilewski jest pionierem i twórcą polskiego filmu kukielkowego. Zdobywa wiele nagród, wyróżnień, w kraju i za granicą. W chwilach wolnych od pracy w filmie, poświęca się malarstwu surrealistycznemu.

Nie spotkam już Zenona Wasilewskiego, szperającego w księgarniach i antykwaratach w poszukiwaniu książek i wydawnictw artystycznych. Spoczywa na ementarzu przy ul. Ogrodowej, na tym samym ementarzu, gdzie od dziesięciu lat leży Kazimierz Grus — mistrz karykatury polskiej.

Należałoby zorganizować retrospektywną wystawę prac Zenona Wasilewskiego.

KAROL BARANIECKI

1266 NAGRÓD LITERACKICH

Obliczono dokładnie, że we Francji przyznaje się corocznie 1266 nagród literackich (po 3 na dzień!). Jest to dużo, bardzo dużo, można śmiało powiedzieć: ilość wręcz rekordowa! Całkowicie przeciwnieństwo stanu, jaki panuje na przykład u nas. Można by sobie wyobrazić, że tego rodzaju wielość nagród stanowi we Francji pomoc dla literatury, rodzaj stypendiów twórczych fundowanych przez różne ciała, instytucje, a nawet osoby prywatne. Niestety, tak nie jest. Drobną tylko część owych nagród ma charakter rzetelny i poważny. Ogróma większość — to humbug. Istnieją nagrody wynoszące po tysiąc, a nawet po pięćset franków. Ich znaczenie bywa tak niewielkie, że prasa nie zdoła ich nawet odnotować, a zatem przyznanie takiej nagrody w żaden sposób nie może pobudzić szybszej sprzedaży książki nagrodzonej. Ponieważ nagrody mają charakter przypadkowy, nie pobudzają ambicji rzetelnych pisarzy, nie mogą wpływać na podniesienie poziomu. W najlepszym wypadku bywają nieszkodliwe, gdy wynagradzają grafomanów. Zdarza się jednak, że jakieś przedsiębiorstwo, czy firma prywatna obliczy sobie, że zreczne przyznanie nagrody może się jej opłacić — jako środek reklamy produkowanych czy sprzedawanych towarów! Tak na przykład pewni soryciarze ufundowali nagrodę „huzarską”. Żywy koń miał być ukoronowaniem wybitnego dzieła. Niestety, koń we Francji kosztuje około 2.500 franków. Nagrodzono znanego pisarza, Jean Francois Revela. Rozgłos dla ofiarodawców był olbrzymi, tylko że zamiast żywego konia przysłano laureatowi — czek na tysiąc franków. Czysty zysk dla „ofiarodawców”, którzy musieli by na reklamę dla siebie wydać sumę 20-krotną, albo i większą!

Zatem niektóre tylko nagrody licza się naprawdę i przysparzają czytelników nagrodzonemu. Należą do nich: Prix Goncourt, Femina, Renaudot, Médicis i Interallié, które sobie zdobyły należyte imię, obok tego licza się jeszcze: nagroda krytyków, Wielka Państwowa Nagroda Literacka, Wielka Nagroda Akademii Francuskiej, Główna Nagroda Powieściowa tej Akademii, nagroda Monaco, Max Jacoba, Złote Pióra tygodnika „Figaro Littéraire” oraz pewna ilość nagród regionalnych czyli przyznawanych na prowincji. W sumie, obok tamtych 6, jest to około 30-40 nagród. Wreszcie istnieją nagrody mniej znane, ale posiadające rzetelne znaczenie w kręgach pisarskich np. „prix Acollinaire”, Deux Magots, Sainte Beuve’a, Związek Literatów Francuskich (Société des Gens de Lettres), powieści populistycznej itd.

W jakim stopniu przyznanie „wielkiej” nagrody wpływa na poczytność utworu? Jest faktem stwierdzonym, że rośnie popularność nagrody Goncourtów. Przed wojną tylko „Dola człowieka” Malraux przekroczyła w ciągu 18 lat od nagrodzenia — „zaklecia”

Hezbe 100.000 egzemplarzy. Natomiast po 1945 roku odwróciła się jedna tylko powieść nie osiągnęła tej liczby! Co do nagrodzonej ostatnio powieści Jacques Borela „Adoration” zdobyła ona już 150.000 w ciągu 3 i pół miesiąca, choć jest to książka gruba i droga. Inna rzecz, czy wybór bywa zawsze trafny. Pisarze francuscy skarżą się m. in. na „gerontokrację” członków jurów. W niektórych instytucjach przysługujących nagrody zasłają od 30, 40, a nawet 50 lat — ci sami zawsze „jurorzy”. Nikt ich nie zastępuje, nie zmienia. Godność członka „jury” bywa dla nich wygodna „synekura stawy”, jedyna forma pozostawionej im jeszcze rozgłosu. Rzadko się zdarza podobny wypadek, jak poety Paul Gerald’ego, który ukończywszy 82 rok ży-

cia, wycofał się z „Jury” nagrody Monaco, gdyż uznał, że nie może dobrze spełniać swych obowiązków. Obowiązki te nie są lekkie. Wybitny dramatonisarz, autor pięknego „Archipelagu Lenoir” i „Nocy gniewu”, Armand Salacron, będąc członkiem Akademii Goncourtów obliczył, że akademicy dostają od 200 do 300 książek rocznie do czytania. Nawet przy dość nubiężnej lekturze, trzeba przebrnąć przez jakieś 6-10.000 stron rocznie. Ileż na to trzeba siły!

Widać, że w sprawach nagród stanowimy wobec Francuzów — dość wyrażne przeciwieństwo. Oni mają nagród za dużo, my za mało. Oni cierpią na „gerontokrację”, my raczej — na rzady, często niedoświadczonych i niedojrzałych młodzieńców!

KRONIKA



STANISLAW AUGUST

Twierdzą, wbrew niektórym opiniom, że Czesław Wołłejko zarysował dyskretnymi sztychami wiatkowo wyraża sylwetkę króla w montażowym widoku „Trzeci Maja” Jerzego Krasowskiego.

Ostatni monarcha polski jako postać kontrowersyjna, jednocześnie zaś tragiczna, cieszy się nadal zainteresowaniem pisarzy i historyków. Może nawet bardziej. Król ten, gdyby jego panowanie przypadło na jakiś spokojniejszy okres dziejów, zbierałby zapewne jak najlepsze opinie. Któryż z władców tak bardzo znał się na architekturze, na sztuce, kochał się w literaturze i malarstwie? Jego kochanka, Katarzyna II, wbrew pozorom, wbrew licznym kontaktom z filozofami, była w gruncie rzeczy przebiegłą despotką i chamką. Jak głosiła źródła, z krzesła tronowego swojego kochanka kazala zrobić dla siebie sedes. Kto inny nie pozwoliłby sobie na to, choćby ze względu na szacunek dla wspólnych symbolów władzy monarchiej.

Cóż nam pokazał Wołłejko, z wycuciem otwierającej postacie z Oświecenia oraz mussetowskie, odtwórcza Szopena? Pokazał więcej, niż zawierał tekst montażu. Pokazał wielobicia poetów tegiego, przynajmniej w teorii, statystycznie, jednocześnie zaś kokieta i wykintnia. Człowieka najlepiej i zagubionego. Pokazał nawet w jakimś blasku niewgasie, niemadre nadzieje byłego kochanka. Gdy Wołłejko po francusku w najbardziej ugrzecznym sposobie zwraca się do nieobecnego na ekranie ambasadora Bułgarkowa, można się domyślić, w co się obróca najsłabsze królewskie intencje.

Postać tedy pełna, ujawniająca rozmaite sprzeczności, skupiająca w sobie prawie wszystkie znane nam z lektur cech charakteru.

Samo widowisko bardziej było zestawieniem kilku epizodów, niż dramatem, sztuką. Inna pozycja, poświęcona rocznicy Konstytucji — „Estrada literacka oparta na tekstach pisarzy Oświecenia” — miała moim zdaniem jeden istotny mankament. Teksty zgromadzone wyborne, wymownie świadczące o polskiej myśli polityczno-społecznej, aktorzy wnowiadałi wszystkie kwestie z właściwym wycuciem ale... po co było dawać, że konstytucja nie nie zdziała, iż na wszystko jest właściwie za późno: przecież to rocznica doniosłego w skutkach nie tylko doraznych, wydarzenia, w okolicznościowym zwłaszcza jej przypominaniu należało sobie pozwolić raczej na akord uroczysto-państwowy, otmwistyczny. Ostatecznie bowiem „budzenie ducha” w obchodzeniu niektó-

rych rocznie odgrywa niepoślednią rolę. Tym bardziej, że w tej części Europy, w kontekście nasiadów ówczesnej Polski, Konstytucja 3 Maja reprezentowała wiatkowo śmiała i postępową myśl polityczno-społeczna, miała wielki wpływ na kształtowanie nowej świadomości polskiej. Taka była prawda. Ta właśnie konstytucja, nie z winy tej szlachetnych twórców, zaniekokoła nasiadów, była w tej części Europy zjawiskiem wybitnie rewolucyjnym!

Przepraszam za te wypadki w nie swoje dziedziny. Na marginesie obu omawianych audycji, należy jeszcze smutnie westchnąć: jak świetnie brzmiały ówczesne mowy polityczne, jakim to obrazowym i treściwym językiem posługiwała się publicystyka!

W niedziele Teatr TV pokazał „Zołnierzy” Ernesta Brylla. Była to jeszcze jedna próba udratymizowania autentycznych relacji zwycięsainych żołnierzy powrotu do ich elementarnych spraw: tęsknoty do bliskich, braku koców i niekiedy nawet owych rybnych konserw, strachu i udzie lajacej się wszystkim odważy, wynikającej z uczestnictwa w wielkich wydarzeniach. Powszedniość bez blasku i poetyzacji, wojna jako znoiny wysiłek fizyczny i psychiczny. Autorowi i aktorom to się udało. Gorzej przedstawiały się piosenki na tle bogatego dorobku polskiej pieśni żołnierskiej, dawnej i tej, z ostatniej wojny.

Katowice, jak wiemy, otrzymały nowe studio. Zresztą, od dłuższego czasu biorą one udział w programach rozrywkowych z rozmaitych skutkiem, wszystko jednak wskazuje na to, że właśnie Katowice, a nie Łódź, jeśli chodzi o ośrodki prowincjonalne, przejmą w tej dziedzinie prowadzenie. „Przy sobocie no robocie” aczkolwiek znowu polegało na penetrowaniu rozrywkowego dorobku przeszłości, było nierówne, jednak ze względu na bezpretensjonalność lepiej wypadło niż audycja inauguracyjna „Otwierania występu czeskiego imitatora, przymominaicy dawne budy jarmarczne. Co innego, gdyby całość w założeniu stanowiła taka właśnie budo, (A można czegoś takiego spróbować).

Przy okazji „wielkiej gry” po raz pierwszy usłyszałem w wykonaniu Hannu Skarżanki piosenkę „Polska miłość”. Ależ to coś zupełnie oryginalnego, pełnego gorzkiej prawdy, jak odbija ten tekst od sztamowej, sentimentalno-westchnieniowej produkcji!

No, a poza tym na odsiecz TV przychodzi rozrywki pilkarskie, Wycięg Pokoju. Od pewnego czasu w ogłoszeniach czytamy: „Wycięg Pokoju najlepiej obejrzyj na ekranie własnego telewizora”. Kibiców sportowych niepokoi jednak co innego, czy będą mogli oglądać za dwa miesiące pilkarskie mistrzostwa świata w Anglii? Chodzi o dewizy na odcienie transmisji telewizyjnych. Cóż, badźmy otymistami, zgodnie z naszym narodowym zawołaniem „Iakoś to będzie”, przecież prasa już podjęła larum wokół tej sprawy!

Jan Huszczyński



Rys. P. Picasso

KSIAZKI NADESŁANE

- Aleksander Omljanowicz — KRYPTONIM „TAJNE”. W. Lub., cena zł 12.—
- Helena Bobińska — PAMIETNIK TAMTYCH LAT, PIW, cena zł 13.—
- Wanda Bacewicz — WAGA, PIW, cena zł 10.—
- Tadeusz Kwiatkowski — KLATKA, WL, cena zł 16.—
- Hanna Buczyńska — PEIRCE, WL, cena zł 15.—
- Eugeniusz Pauksza — POGRANICZE, LSW, cena zł 37.—
- Mirosław Gasiorowski — DYPLOMACI I KONSULO- WIE, WP, cena zł 12.—
- Adam Podgórecki — ZASADY SOCJOTECHNIKI, WP, cena zł 15.—
- F. von Gagern — PRAWDZIWE ŻYCIE SKÓRZANEJ PÓNCZOCHY, Iskry, cena zł 28.—

SPEKTAKLE tygodnia

TEATR		
NOWY	„Trojanki”, 3 spektakle	1350 — 80%
	„Jeszcze raz o miłości”, 1 spektakl	400 — 60%
	„Blizniaki z Wenecji”, 1 spektakl	713 — 100%
	„Dożywcio”, 1 spektakl	713 — 100%
MALA SALA	„Anioł na dworcu”, 5 spektakli	900 — 85%
	„Drewniana miska”, 1 spektakl	200 — 100%
	„Indyk”, 1 spektakl	207 — 100%
	„Lekcja”, „Szaleństwo we dwoje”, 1 spektakl	180 — 90%
POWSZECHNY	„My fair lady”, 2 spektakle	1283 — 96%
	„Maskarada”, 3 spektakle	2004 — 100%
	„Tango”, 1 spektakl	639 — 95%
JARACZA	„Kto się boi Virginii Woolf”, 1 spektakl	675 — 100%
	„O sierotce Marysi i krasnoludkach”, 1 spektakl	675 — 100%

O FILMACH DOBRZE I ŹLE



Sensacyjna komedia „CZŁOWIEK Z RIO” nawaluje do znakomitych tradycji komedii niemej, a w jej przeszarżowaniu można by, i chyba trzeba, dopatrzeć się pastiszowego charakteru. Twórcą tego filmu jest Philippe de Broca („Jraszki z miłości”, „Dowcipniści”, „Cartouche zbójca”, „Pan do towarzysstwa”), a pierwsze skrzynce aktor- skie gra niezrównany w tej roli

Jean Paul Belmondo. Fabuła — jak to zwykle bywa w filmach tego typu — jest błaża i niezbyt madra, ale nie o nią przecież chodzi. Jest ona koniecznością, a zarazem pretekstem. Zawierając w sobie elementy grozy, fikcji naukowej, troche miłości, jakieś morderstwo, oniera się to wszystko o klasyczna regule filmowej ucieczki i pogoni zbudowanej na zasadzie absurdu

i obfitującej w komizm sytuacyjny. Rzecz jasna — niesłychanie ważna rolę odgrywa tu tempo, rytm akcji. „Człowiek z Rio” jest pod tym względem bezbiedny — wydarzenia blyna wartko i zgrabnie, a jednocześnie pewne momenty wytrzyma- nie sa na tyle długo, żeby widz mógł podelektować się ich wyrafinowa- nym, choć tak zdawałoby się ży- wiołowym komizmem. W sumie —

„Człowiek z Rio” jest komedia przeurocza; zgrabna, barwna, inteligentna, pomysłowa i dowcipna. Nie każdy może lubi ten typ dowcipu, ale trzeba by chyba być ostatnim ponurakiem, żeby nie pośmiać się serdecznie z wielu kapitalnych humorystycznych momentów.



James Stewart anno domini 1947! Ten jeden powód wystarczy już, żeby zachęcić kinomanów, którzy lubią tego sympatycznego i doskona- tego aktora do obejrzenia filmu Henry Hathaway’a „DZWO- NIC NORTHSIDE 777”. Dobry początek zrobiła telewizja, kiedy zaczęła wyciągać stare filmy z archiwum i pokazywać szerokiej publiczności. Przeciwnie z pożytecznym — młodzi poduczają się dzięki temu żywej historii filmu, a starsza generacja ma okazję z łezka w oku powspominać czas, kiedy młod- szym się, było o lat tyle, a tyle... Ale nie każdy film nadaje się do takiego wskrzeszenia. Film Hathawa- waya posiada nieśmiertelna (o ile

przy siedemdziesięciu latach, które sobie liczy kinematografia, można tak wyrokować) formę krwinału opartego o autentyczne wydarzenia. Taka amerykańska ekranowa Falkowska sprzed dwudziestu bez mała lat. Dla nas film ten posiada dodat- kowy smaczek: opowiada o wy- darzeniach, które rozegrały się w polskiej dzielnicy Chicago. Bohate- rowie noszą więc nasze, słowiańskie, zniekształcone nieprawdopodobnie przez angielską wymowę nazwiska, a od czasu do czasu pada z ekranu autentyczne polskie zdanie. „Dzwonić Northside 777” jest filmem reprezentatywnym dla ówczes- nego nurtu neorealizmu amery-kańskiego, wykorzystującego dla

swoich potrzeb techniki fabu- laryzowanego dokumentu, porzuca- jącego atelier, filmującego miejsc- ą i wnetrza autentyczne. Filmy tego nurtu zdradza- ją na ogół tendencje do demaskowa- nia w mniejszym lub większym stopniu amerykańskich stosunków społecznych. Elementy takiej kryty- ki niesie także film Hathaway’a, a jej ostrze wymierzone jest przeciw- ko wymiarowi sprawiedliwości. James Stewart gra w filmie głów- ną rolę dziennikarza, który w po- gonii za atrakcyjnym materiałem trafia na historię kryminalną i ta wciąga go w końcu bez reszty. Z biernego reportera weszacego sen- sacje, dbającego o własny awans

i zwiększenie nakładu gazety sta- je się w miarę rozwoju wypadków jej czynnym, niesłychanie zaangażo- wanym uczestnikiem. I trzeba przyznać, że jeśli odrzucić cukier- kowe, sentimentalne, a zarazem mentorskie w swym tonie zakończe- nie, film wciąga i każe nam zapo- mnieć, że powstał dwadzieścia lat temu. To znaczy, nie pamiętałbyś- my o tym, gdyby nie James Ste- wart — urzekający i taki młodziut- ki. Wzorując się na sformułowaniu tytułu filmu doradzałabym „obejrzeć Northside 777”.

MARIAREL

Kto, co, kiedy?

relacje
medyskrecje

AWANTURNICZY NAPAD NA SCENĘ PODCZAS PRZEDSTAWIENIA

Niedawno w jednym z paryskich teatrów doszło do groźnego incydentu. Podczas przedstawienia, w pewnej chwili, na widowni rozległy się gwizdy, wyciały krzyki a na scenie podnieśli się sztuki, podnieśli krzesła, butelki i krzesła. Kierownik maszynowni został ciężko ranny w głowę i zabrano go do szpitala. Jeden z aktorów otrzymał cios w twarz i musiano mu udzielić pomocy sanitarnej. Po awanturze i usunięciu tej sprawców, aktorzy wrócili na scenę i sztuka grana była już do końca bez zakłóceń.

Sztuka podczas której wydarzył się ten niezwykły incydent była „Les Paravents” (Parawany) Jeana Genéta. Ten dramat jest szokujący. Ukazał się drukiem pięć lat temu, ale żaden z aktorów nie decydował się go wystawić. Obawiano się wówczas, że w związku z wojną algierską na tle wybuchną niepokoję. Okazało się, że jeszcze i dziś sztuka wywołuje incydenty. Akcja „Parawany” umiejscowiona jest w Algierze, choć autorem jest francuski dramatysta, który w tym czasie przeżywał w Algierze, gdzie walczył w przedwójnej wojnie Algierczyków o wyzwolenie ich kraju. To tylko pretekst do mówienia o sprawach życia i śmierci, generalizowania ludzkiego losu i o „Złoty” przez wielkie Z. Wydaje się nawet chwila, że autor gloryfikuje Złoty z tego cierpienia i zdradzie, perwersji i sadyzmem, niewinność ofiar i krańcową roz-

kopanie umierającego ofiara przez żołnierzy (właśnie w tym momencie wybuchł w teatrze incydent) — taka jest sztuka Genéta, autora, o którym powiedział kiedyś Jean Cocteau, że stał się on być może jednym z największych pisarzy francuskich naszego wieku.

Kim jest Genét? Przy równiu go do Villona, poety i złodziejzka, bo utalentowany Genét powracał często na drogę występku.

Urodził się Jean Genét w r. 1910. Nie zna swoich rodziców, gdyż matka opuściła go po urodzeniu. Klinika położnicza przekazała samotnie dziecko na wychowanie do niezamożnej chińskiej rodziny. Tam wychowywał się Jean do dziesiątego roku życia. Był wzorowym i posłusznym dzieckiem, pilnym w nauce. Pewnego razu do niego przyjechała zandarmieria. Gdzieś w okolicy dokonano kradzieży. Obwiniono o ten czyn siostrę. Genét. Zabrano go do domu poprawczego, choć nikt mu winy nie udowodnił, a on sam z uporem twierdził, że nie jest winnym. Od tej pory w chłopcu następuje przemiana. Skoro musiał cierpieć niezastępienie jako złodziej, postanowił, że istotnie nim będzie. Od tej chwili Jean Genét wkracza na drogę przestępstwa. Wiele lat upływa mu na odsiadaniu kar. W więzieniu staje się poetą i to w sposób dość nieoczekiwany. Gdy pewnego razu jeden ze współwięźniów, którego nazywano poetą, edyż pisał wiersze, dokuczała złościwie Genétowi, ten zapowiada, że napisze wiersz, który będzie znacznie lepszy od wiersza owego więziennego „poety”. I istotnie Jean Genét tworzy wówczas elegię pt. „Skazany na śmierć” dedykowana swe mu przyjacielowi straconemu w marcu 1939 roku. Wiersz ukazuje się podczas ostatniej wojny jako tajny druk krańcowy z rak do rak. Elegia dociera do takich pisarzy jak Jean Cocteau, Marcel Jouhandeau, Jean Paulhan. Wszyscy oni stwierdzają, że elegia jaka napisał w więzieniu Jean Genét jest prawdziwym arcydziełem. W roku 1949 Genét wydaje „Dziennik złodzieja” i „Ścisły nadzór”. Pisze na stopnie trzy dramaty obyczajowe „Balkon”, „Stuzace” i „Murzyni”.

Jean-Paul Sartre poświęcił omówieniu twórczości Genéta obszerne studium liczące ponad 500 stron. Dzieła Gené-

ta nie pozbawione tendencji nihilistycznych charakteryzuje szczerość wypowiedzi pisarza, wysoki poziom artystyczny i odważna, nieraz brutalna w środkach wyrazu, walka z mentalnością mieszczańską.

W chwili kiedy piszemy te słowa prasa francuska donosiła, że znowu podczas przedstawienia „Parawany” powtórzony został napad na aktorów. W związku z tymi incydentami Związek Zawodowy Francuskich Aktorów (SFA) opublikował specjalny komunikat, w którym czytamy m. in. „Znowu wolność wypowiedzi została zaatakowana, ponadto aktorzy i inni pracownicy biorący udział w spektaklu stali się ofiarami słownych i czynnych znieważ. Związek protestuje z oburzeniem przeciw podobnym poczynaniom, zwracając się jednocześnie z żądaniem do odpowiednich czynników o zabezpieczenie poszanowania podstawowych swobód, bez których prawdziwy rozwój różnorodnych środków artystycznej ekspresji nie byłby możliwy”.

DANTE PERFOROWANY

Na uniwersytecie w Pizie do analizy tekstów literackich używa się mógu elektronowego. Ostatnio takiemu za-

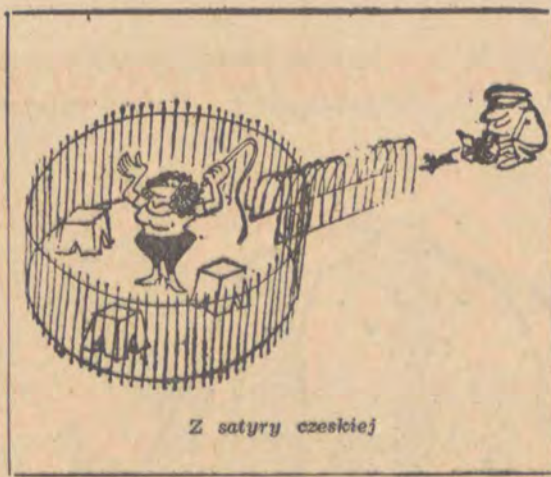


biegowi została poddana „Boska Komedja” Dante go. W ciągu osiemnastu godzin, czterdziestu sześciu minut i dwóch sekund mógu elektronowy przeanalizował sto jeden tysięcy czterysta dziewięćdziesiąt słów „Boskiej Komedji”. Okazało się, że słowo „oko” pojawia się w dziele genialnego poety aż dwieście trzydzieści sześć razy. W związku z tym paryski dziennik „Figaro”, skłonny jak zawsze do ironii i zgrzyliwych uwag, napisał, że nowoczesna krytyka (ta która odkryła, że Alfred de Vigny został „zakomplexowany” w wieku lat sześciu przez zegar ściany i stał jego zamiłowanie do częstych porów-

nań z zegarem) skonstruuje prawdopodobnie, że Dante uległ kompleksowi oka, być może oka jego niańki i to wtedy edy liczył sobie 6 miesięcy życia. To oczywiście — kpi dalej „Figaro” — wyjaśni jego skłonność do stosowania metafor o sensie optycznym. Następne badanie powie nam czy chodzi o lewe czy prawe oko, o krótkowidzność czy normalne lub dalekowidzność, a wtedy już „Boska Komedja” nie będzie miała dla nas żadnego tajemniczego. A w dniu, w którym powierzmy wreszcie naszym wspaniałym maszynom poezję, będzie już ona dla nas jedynie zra perforowanych kart.

DWADZIESCIA LAT BRYTYJSKIEJ TELEWIZJI

Choć brytyjska telewizja istnieje od dwudziestu lat jej istotne znaczenie datuje się dopiero od roku 1955, to jest od uruchomienia drugiej stacji TV. Od 1946 roku do 1955 monopol w tej dziedzinie miała BBC (British Broadcasting Corporation). Dziesięć lat temu zarejestrowanych było w Anglii 3,2 miliona aparatów telewizyjnych na 15 milionów domowych gospodarstw. Dziś jest w Wielkiej Brytanii 14 milionów aparatów telewizyjnych (na 53.812.000 mieszkańców). W chwili uruchamiania drugiej stacji ITV (niezależna TV), komercyjnej, obliczonej na zysk z płatnych reklam, tylko 190.000 aparatów mogło ją odbierać. Musiał więc jakiś czas upłynąć nim wymieniono anteny, porzebrabano posiadane aparaty, lub zakupiono nowe, które pozwalały odbierać program również i drugiej stacji. Nie należy przy tym zapominać, że w owym czasie 14 milionów ludzi słuchało radia. Telewizja prowadzona przez BBC działała według tradycyjnych wzorów wypracowanych przez jej działacza radiowa. A więc była tam informacja, reportaże z uroczystości, zwłaszcza dworu królewskiego, nadawanie dramatów Szekspira, występów, Frielewa, wywiady z różnymi oso-



Z satyry czechkiej

bistościami. Ta działalność zmienia się wraz z uruchomieniem drugiej stacji TV. Na początku swej działalności towarzyszyło ITV tracił dziennie po 5.000 funtów, nie otrzymuje bowiem żadnych reklam. Dopiero gdy angielska publiczność nabyła dziennie po 4 tysiące aparatów telewizyjnych, fabrykanci i przedsiębiorcy handlowi zakupili w ITV audycje reklamowe. Uruchomienie drugiego programu i masowe wykupywanie odbiorników telewizyjnych wpłynęło na zmniejszenie się poczytności prasy. Dziesięć lat temu Anglia posiadała dziesięć dzienników o łącznym nakładzie 16 milionów egzemplarzy. Dziś jest tylko osiem dzienników, „News Chronicle” i „Daily Herald” w ogóle przestały wychodzić. Łącznie prasa codzienna ma w tej chwili 15 i pół miliona czytelników. Tygodniki brytyjskie w ciągu ostatnich dziesięciu lat straciły sześć milionów czytelników. Brytyjski dziennikarstwo odczuwa w tej chwili poważny brak dziennikarskiego narybku, gdyż młodzi adepci tego zawodu starają się zacząć przy TV.

Wraz z uruchomieniem telewizji komercyjnej, która aby przyciągnąć telewidza musiała nadawać program specjalnie interesujący, również i BBC nie chce tracić odbiorców, uatrakcyjnia swoje audycje. I tak np. od roku 1962 wprowadziła m. in. audycje o cie-

tej satyrze, śmieje zaczęła sięgać do problemów współczesnego życia, postarała się o interesujące, nieszablonowe i żywo prowadzone widowiska i state odcinki. Równocześnie ludzie teatru dzięki TV zdobyli nowe pole dla swej działalności.

JURY W CANNES

Zofia Loren (Włochy), J. Ralsman (ZSRR), D. Marion (Belgia), Vincent de Moraes (Brazylia), R. Lester (Wielka Brytania), Olivia Haviland (Stany Zjednoczone) i Tetsuro Furukaki (Japonia) reprezentują w Cannes zagranicę w jury Międzynarodowego Festiwalu Filmowego. Członkowie jury francuscy: André Maurois, Marcel Achard, Maurice Genevoix, Marcel Pagnol, Jean Giono, Armand Salacrou i Maurice Lehman.

Pięć osób wybrano dla filmów krótkometrażowych: filmowca szwedzkiego Bowiderberga, Szwajcaria: Charles Duvaud i Francuzów: Charles Forda, Jeana Viver i Marcela Ichac.

JULIETTE GRECO I ALAIN BARRIERE LAUREATAMI „WSTĘGI HONOROWEJ”

Juliette Gréco i Alain Barrière podczas spektaklu zorganizowanego przez Radio Monte-Carlo zostali odznaczeni „Wstęgą honorową pionierki francuskiej”. Poprzednio laureatami tego odznaczenia byli: Maurice Chevalier i Enrico Macias.

TYSIĄC LAT SZTUKI WĘGERSKIEJ

W Paryżu otwarta została wystawa pt. „Sztuka węgierska od X wieku do naszych dni”. Eksponowano prawie trzydzieści przysyłanych z Węgier dzieł sztuki, bibliotek, i kościółów. Najbardziej interesujące i najmniej znane we Francji sa ekspozycje z okresu średniowiecza. Sporo dzieł sztuki pochodzi z czasów renesansu i baroku.



Jean Genet, autor sztuki „Parawany”

czka. Okrutne sprawy dzieła się na scenie a Genét mówi językiem brutalnym. Drastyczne sytuacje, drażliwe sceny, słowa wulgarne, dręczenie matki przez syna,

Notatnik KULTURALNY

PONIEDZIAŁEK

Tegoroczny maj przypomina mi wrzesień 1692 roku: urodził się „prawdziwy” był onego czasu w Szczyrku tak wielki, że wracaliśmy z krótkiego spaceru po lesie prawie doszczętnie rozdzielni, bowiem garderoba na szta zamieniła się w toboły pełne grzybów. Objuceni mnogością zbiorów szliśmy nieczuli na wspaniałe okazy, które co krok napotykalismy. Ogrom zadania przebrała nasza siła.

Podobnie ogrom obfitości tegorocznych Imprez majowych przerosła chyba siła wybrórcze sprawodawcy. Niemniej jednak nie należy opuszczać rak.

Zaczęło się od pięknego 1 Maja, a w poniedziałek przez Komitetu do Spraw Radia i Telewizji, zapewne korzystając z „okienka” między

świetłami, przyznał szereg nagród za twórczość radiową i telewizyjną. Z Łodzi — Edwardowi Szustrowi za twórczość telewizyjną.

WTOREK

3 maja — powtórzono widowisko „gigant”, a przed gigantyczna frekwencja łódzian i skutkami zbiorowego entuzjazmu sztuki, chronił teren i obiekty kordonów wojskowy, w związku z czym niecała Łódź miała szczęście obejrzeć imprezę: „Wedrówka przez tysiąclecie Polski”, która zmieściła się w czasie około 180 minut, lecz nie pomieściła wszystkich spragnionych wedrówki. Zapowiedź Romana Sykały, reżysera imprezy, sprawdziła się: „tak wspaniałego widowiska Łódź jeszcze nie widziała”.

ŚRODA

„Witaj majowa jutrzeńko...”

Uroczysta inauguracja Dni Oświaty, Książki i Prasy w Łodzi otworzył przemówieniem inauguracyjnym przewodniczący Prez. RN miasta, mgr Edward Kaźmierczak.

Odczyt pt. „Postępowe tradycje Konstytucji 3 Maja” wygłosiła doc. dr. Zofia Libiszowska, po czym nastąpiła część artystyczna w wykonaniu orkiestry Filharmonii Łódzkiej pod dyrekcją Arkadiusza Basztonia z udziałem solistów.

CZWARTEK

Grafika Haliny Chrostowskiej w salonach wystawowych BWA w parku Sienkiewicza zrobiła na mnie duże wrażenie. Technika, trafność uogólnienia wynikająca z celowej eliminacji nieistotnych elementów wizualnych, temperament i kultura — to wszystko daje siłę i urok grafikom artystki.

Ze wystydem muszę przyznać, że nie spodziewałem się tak dojrzałej i urzekającej sztuki. Zostałem uderzony zniechęca i celnie.

Artystka jest laureatka nagrody państwowej, jej prace znajdują się w najpoważniejszych muzeach za granicą, o czym z ukontentowaniem dowiedziałem się po wyjściu z wystawy.

Radze zatem, zarówno „bezzinteresownym” miłośnikom sztuki jak i szlachetnym snobom, obejrzeć wystawę.

PIĄTEK

„Trudne edukacje”: debiut prozatorski Edwarda Kopczyńskiego jest właśnie przykładem takich edukacji. Upór i praca, oto co zaleca ta książka, wydana przez Wydawnictwo Łódzkie.

Ojciec bohatera, przedwojenny tramwajarz, pracuje wytrwale, lecz efekt jego wysiłku — wymarzony domek — niszczy wolta. Być może, że syn odziedziczył upór po ojcu i jego marzenia już sa, lub będą urzeczywistnione.

SOBOTA

Kwitna sady, Łódź kolorowa i jeszcze oświetlona. Na Czerwonym Rynku osobotnie kiermasze śrubek, gołębi, znaczków, gramofonów, ciuchów, wichajstrów, ma-

neń i książek. Działacze czerwonorynkowi przylazli się do obchodów Dni Oświaty. Książki i Prasy z niezwykle bogatym asortymentem autorów. Białe krukli (nie mylić z gołębiami) zalecają się czytelnikowi wielce zasłużonymi okładkami. Kryminały z serii „Srebrnego kluczyka”, na dal otwierają sakielki. Ceny kształtują się na zasadzie wolnej gry podaży i popytu. Niestety, nie starczyło mi pieniędzy na „Co tydzień powieść” i nigdy już nie dowiem się jaki los czeka „Kobieta nad przepaścią”, bowiem dzieła Antoniego Marzyńskiego wysoko i sztywno sa notowane na Czerwonym Rynku i nawet z okazji Dni Oświaty nie przewiduje się ulg. „Buliz pan 120 złotych, albo zostań pan ciemny”.

NIEDZIELA

A tymczasem biedne literaty sprzedawały swoje plody po państwowej cenie 7 i 8 bm.

Ziab, a my, szczekając zębami, drżąc dłońmi podpisujemy książki własne, nie bierając procentów od obrotu. Nóż-

kami przytupujemy w takt muzyki kiermaszowej i marzymy o „piersiołce”. Jest kol. Zofia Lorentz, Jan Maria Giges, Wiesław Jażdżyński i Konrad Frejdllich.

Dziecię przynosi dzieło Victora Hugo i prosi o autograf. Nie można skrzywdzić laforońli, więc jeden z nas podpisuje: w. z. Ludzie kupują książki po cenie kosztów wydawniczych. Od czasu do czasu megafony informują publiczność, że nadarzyła się wyjątkowa okazja i można kupić dzieła własnoręcznie napisane przez pania i panów siedzących w namiocie.

Ciepłe miejsca (szczególnie) zostawiamy Tadeuszowi Papierowi, Władysławowi Rymkiewiczowi i Leonowi Gomoliczemu, których z kole „luzują”: Zygmunt Fijas, Tadeusz Gicler i Chróścielewski, Igor Sikirycki, Bernard Sztajnert i W. Zalewski.

J. Zalewski

POLONICA

POLAK — UCZESTNIKIEM KONKURSU IM. P. CZAJKOWSKIEGO

Za kilka dni w Moskwie odbędzie się konkurs im. Piotra Czajkowskiego. Obok innych wykonawców, wystąpi Krzysztof Bruczkowski.

Przedstawiając uczestników konkursu komentator podaje krótkie, laconiczne informacje o każdym z nich. O Polaku pisze, że po raz pierwszy wziął skrzypce do rąk mając 4 lata. Od tego czasu minęło wiele lat. W 1959 r. ukończył studia muzyczne w Krakowie, a następnie kształcił się w Konserwatorium Moskiewskim pod kierunkiem prof. B. Kuźniecowa.

Pisząc o tym „Sowiecka Kultura” stara się podkreślić powiązania naszego młodego skrzypka z muzyką rosyjską, a jednocześnie dopatruje się w nim jednego z przyszłych zwycięzców tego ciekawie zapowiadającego się konkursu. (ei)

WYBÓR DRAMATÓW POLSKICH

W Moskwie ukazał się tom współczesnych dramatów polskich, w którym pomieszczone następujące utwory: „Pierwszy dzień wolności” Leona Kruczkowskiego, „Lato w Nohant” Jarosława Iwaszkiewicza, „Skandal w Hellbergu” Jerzego Broszkiewicza, „Policjantów” Stanisława Grochowiaka i „Kondukt” Bohdana Drozdowskiego. Recenzent radia moskiewskiego, omawiając ten wybór, stwierdził, że współczesna dramaturgia polska prezentuje ciekawą tematykę, ujęta w ciekawą formę. W tonie sąsiadują obok siebie przedstawiciele trzech pokoleń: najstarszego, średniego i młodego.

KATALOG POLONICÓW

W związku z Międzynarodowymi Targami Książki w Warszawie, wystawcy zachodniemieccy wydali katalog książek polskich, przelożonych w latach 1946-1966 na język niemiecki. Katalog, wydrukowany dwujęzycznie (po polsku i niemiecku), opracował znany tłumacz, Karl Dedecius, ubiegłorooczny laureat polskiego PEN-klubu. Katalog, wydany na pięknym papierze, obejmuje bibliografię tytułów oraz reprodukcje co ciekawszych okładek polskich przekładów, a także cytaty z klasyków i autorów współczesnych. Publikację poprzedza wstęp Karla Dedeciusa, omawiający zainteresowania literaturą polską w NRF.

POLONICA

